Nr. 285. **We Lwowie Sobota dnia 14 Października 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Alea jacta.

Lwów 13 października.

Od środy (11 b. r.) wieczora istnieje tedy, już całkiem oficjalnie — jak to w Paryżu sekretarz poselstwa boerskiego rządowi francuskiemu zakomunikował — pomiędzy republikanami w południowej Afryce a Anglją stan wojenny. Dzielne drużyny Boerów zapewne przekroczyły już swój Rubikon — granicę posiadłości angielskich, Natalu — zatem *alea jacta!*

Rozpoczął się tedy krwawy dramat, jeden z tych, które wypełniają karty historji angielskiej od Wilhelma Zdobywcy począwszy, a w którym nienasycona niczem żarłoczność samolubnych wyspiarzy, dzięki swej przemocy fizycznej i materjalnej, a na urągowisko wszelkim pojęciom o ludzkości, sprawiedliwości i uczciwości międzynarodowej, brutalny tryumf święci... Z góry bowiem można przewidzieć smutny nad wyraz rezultat tych zapasów krwiożerczego tygrysa angielskiego z bogobojnym, szczerym, spokojnym, a swobodę swoją nad własne życie miłującym chłopem-republikaninem.

Po nadludzkich wysiłkach padnie krwią zbroczony, a ziemia jego złotodajna stanie się łupem trójjedynego królestwa W. Brytanji. Nic innego przecież, tylko to jedno było z góry powziętym zamiarem angielskich mężów stanu i jeżeli udawali na pozór, że nie dążą do wojny, lecz pragną zatarg z Transwaalem pokojowo zakończyć, to równocześnie stawiali ze swej strony warunki wprost nie do przyjęcia. Znaczyły one tyle, ani mniej, ani więcej, jak stopniowe „w drodze pokojowej" zawojowanie republiki przez wrogi i drapieżny żywioł angielski.

Nie można przeto dziwić się wcale Boerom, że postawieni wobec alternatywy: albo po upływie jakiegoś czasu, na drodze ciągłych ustępstw dla Anglji, utracić samodzielność swoją, albo z orężem w ręku zaraz zginąć w obronie tej samodzielności, z męską determinacją raczej to drugie wybrali. Tak postępowały od początku świata i postępują narody nie zniewieściałe i nie znikczemniałe w niewoli lub dobrobycie i na ziemi krwią walecznych obrońców wolności przesiąkłej, wyrastają potem cudne kwiaty patrjotyzmu dzielnych rycerskich charakterów. My, Polacy, możemy coś o tem powiedzieć innym, szczęśliwszym od nas narodom, dla tego też i w tej walce Anglików z potulnymi ale nieugiętymi chłopami republikanami południowej Afryki, najgorętsze sympatje nasze stoją po ich stronie. Lecz cóż im przyjdzie i z naszych sympatyj platonicznych i z takich samych uczuć całej choćby Europy! Niemi nie uśmiercą oni ani jednego Anglika, ci zaś — mając złota aż do przesytu — nie dbają o czyjąkolwiek przyjaźń lub nienawiść. Tak bywało, jest i będzie niestety do końca świata.

Jakkolwiek tysiące mil oddzielają obie republiki siostrzane od Europy, dwie jednak postacie widnieją imponująco na tle tych ziem czarnych. Jedna z nich, to prezydent Krüger, druga jenerał Joubert. Ten ostatni przypomina żywo całem swem życiem i charakterem postacie posągowe bohaterów z dawno minionych wieków i formalnie wygląda na anachronizm wśród współczesnych ludzi, prądów i przekonań. Aczkolwiek miał wiele do tego sposobności, nigdy nie starał się o majątek dla siebie i swej rodziny. Niezwykle bogobojny i religijny, ufa w łaskę i miłosierdzie Tego Pana zastępów, który karmi ptactwo i lilje w strojne szaty przyodziewa.

Z tą samą głęboką, gorącą wiarą w Boga, trzymał do tej pory na wodzy swoje wojsko i nie dał mu do ostatniej chwili wtargnąć do posiadłości angielskich. Wierzy w to bowiem święcie, nieobłudnie, że kto pokój sąsiada narusza, tego spotka prędzej, czy później kara niebios, a pogwałconemu Opatrzność boża z pomocą przyjść musi... Otóż ten zabłąkany gdzieś z przeszłości zamierzchłej rycerz i apostoł sprawiedliwości, wydał tymi czasy maleńką książeczkę, w której z prostotą Ewangielistów opisuje cierpienia kolonistów południowo-afrykańskich pod obuchem angielskim.

Nasamprzód tedy okupację Kaplandu w r. 1806; dalej pierwszą wielką secesję Boerów w r. 1834, straszne walki z Dingaanem, drugą angielską okupację, traktat z r. 1852, sankcjonujący niepodległość Boerów z tamtej strony rzeki Waal, złamanie tegoż przez Anglików w r. 1877, kampanję z r. 1880, wreszcie napad Jamesona i najświeższe wypadki.

Książeczka Jouberta zaadresowana jest do jej król. mości Wiktorji i — co było do przewidzenia — autor nie otrzymał z Londynu żadnej odpowiedzi.. Królowa W. Brytanji nie miesza się do takich drobiazgów, jak łupiestwo i podbój nowych ziem dla Anglji. Do tych „niemiłych" operacyj utrzymuje sobie przecież odpowiedzialnych przed światem i historją lordów!

Wrażenia ze zjazdu.

P. Jarosław Rozwoda, spisując swe wrażenia w *Samostatnosti*, zwraca uwagę na ważną pod względem politycznym chwilę, w której się zjazd dokonywał i radby był widział wtedy na obradach dziennikarzy wybranych przedstawicieli słowiańskich narodów, przez coby dać można było obradom jeszcze większe znaczenie. Chodzi tylko o to, aby jednomyślnie przyjęte wnioski dokładnie i uczciwie wykonano, zwłaszcza wnioski dra Beaupré, boby one uchyliły z prasy słowiańskiej „ową ślepą, bałwochwalczą cześć siły, która gniecie i uciska i swój lud i cudzy, musiałoby zniknąć nieuznawanie narodowej indywidualności, jeśli „wielki Słowianin" jej nie uznaje, a niszczy (Rosja Ruś).

W *Narod. Listach* czytamy: „Że tegoroczny zjazd się udał, zasługa to polskich dziennikarzy. Na zeszłorocznym zjeździe w Pradze było to wszystko grzeczną etykietą, brakło ufności, a nastrój był uroczysty. Ale w Krakowie umiano to już tak urządzić, żeśmy się zbliżyli ciałem i duchem. Znalazły się nici, wynikające z potrzeb życia, lub z osobistej sympatji i przyjaźni. Do wielkiego towarzystwa dziennikarzy słowiańskich, stale zorganizowanego, potrzeba tylko jeszcze ostatniego kroku formalnego".

Celem wzajemnego zbliżenia się i poznania proponują *Nar. Listy*: 1) dążenie do tego, aby we wszystkich słowiańskich szkołach obowiązkowym przedmiotem był wykład porównawczy języków słowiańskich i praktyczne ćwiczenia w jednym z nich; 2) założenie słowiańskich klubów na razie najpierw w Pradze. „Niech ten klub będzie ogniskiem, gdzieby mógł zawitać każdy Słowianin, przybywający do Pragi, gdzieby mógł znaleść czeskie towarzystwo, a to mogło stałą mieć sposobność zetknięcia się z innymi Słowianami, gdzieby za pomocą odczytów, kursów, konwersacji, przedstawień dramatycznych i zabaw, można rozwijać swą znajomość języków i przekonywać się, jak bliskie jest sobie wszystko, co słowiańskie".

Der Süden, organ południowych Słowian, wydawany w Wiedniu po niemiecku, omawia szeroko sprawę znanego zakazu, na podstawie którego poddani korony św. Stefana w obradach czynnego udziału brać nie mogli. Z mknięto im usta na publicznych obradach, ale w prywatnych kołach mogli o stanie rzeczy w swojej ojczyźnie poinformować braci i kolegów i dać gorący wyraz sympatjom i solidarności. „Wszystko, co w Krakowie od chorwackich kolegów słyszano, mogło tylko utwierdzić innych Słowian w przekonaniu, jak dalece Chorwaci solidarność słowiańską odczuwają i w jakim stopniu liczą na poparcie w walce o prawa chorwackie. Nie należy zapominać, że nawet w prasie słowiańskiej panują błędne wyobrażenia, zwłaszcza o kwestji bośniackiej, a tu i owdzie padnie słowo, które nie harmonizuje z ważnemi aspiracjami Chorwatów. Co do tego udało się dziennikarzom chorwackim niejeden błąd naprawić, a spodziewamy się, że w przyszłości co do Bośnji głosy prasy słowiańskiej będą jednozgodne... Solidarność Słowian południowych z północnymi święciła w Krakowie wspaniały tryumf. Gdyby tylko politycy słowiańscy byli w samej rzeczy tak solidarni, jak byli przedstawiciele opinji publicznej w Krakowie, krytyczne położenie monarchji musiałoby się skończyć na korzyść Słowian."

Dwaj dowódcy.

A więc mamy wojnę angielsko-transwaalską, należy więc zapoznać się nam z dowódcami: jenerałem Redvers Bullerem — wojska angielskiego i jenerałem Joubertem — wojska transwaalskiego.

Głównodowodzącym angielską armją operacyjną w Transwaalu ma być sir Redvers Buller, uchodzący za jednego z najdzielniejszych oficerów angielskich. Urodzony w r. 1839, większą część swej karjery wojskowej spędził w Afryce, gdzie odznaczył się w r. 1878 i 1879 w czasie wyprawy przeciwko Zulusom. W r. 1881-ym należał do sztabu Ewelina Wooda, który dowodził akcją wojenną w Natalu. W r. 1882 Redvers Buller, jako pułkownik, pełnił czynności szefa służby wywiadowczej w czasie wyprawy egipskiej. W r. 1885 otrzymał nominację na szefa sztabu lorda Wolseleya w czasie kampanji sudańskiej, zakończonej wypadkami pod Chartumem. W kampanji tej, w której niespodzianek nie brakło, a wojsko angielskie niejednokrotnie narażone było na rozpaczliwe ataki Mahdystów; Redvers Buller dał się poznać jako oficer, dążący szybko do najwyższych godności wojskowych. Mianowany jenerałem w r. 1891, zajmował kolejno parę stanowisk wojskowych pod rozkazami lorda Wolseleya, generalissimusa armji angielskiej. Ostatnio pełnił obowiązki komendanta obozu w Aldershot, gdzie obecnie koncentruje się wojsko angielskie przed wyruszeniem na okręty, mające je przewieść na krańce Afryki południowej.

Nominacja jenerała Redvers Bullera na głównodowodzącego armją angielską operacyjną w Afryce była oczekiwana oddawna, tembardziej, iż oficer ten odznaczył się nietylko jako żołnierz, ale i jako administrator, był bowiem przez czas pewien podsekretarzem stanu dla Irlandji.

Głównodowodzący armją transwaalską, jenerał Joubert, pochodzi z rodziny Hugenotów francuskich, którzy w swoim czasie wyemigrowali do Kapsztadu. Jest to serdeczny przyjaciel prezydenta Krügera, z którym od lat wielu broni niezawisłości Transwaalu.

Zalety wojskowe jenerała Jouberta najjaśniej uwydatniły się w czasie walki Boerów z Anglikami w roku 1880—1881. Po ogłoszeniu urzędowem rozpoczęcia kroków wojennych, Boerów podzielono w grudniu 1880 r. na trzy grupy: jedna miała przeciąć drogę wojsku angielskiemu, dążącemu do Pretorji, druga działać miała pod Potchefstrom, trzecia w Heidelbergu. W dniu 20 grudnia oddział 94 pułku angielskiego pod dowództwem pułkownika Anstruthera był zaatakowany i zniesiony przez Boerów. Bezpośrednio potem wojsko Boerów odniosło świetne zwycięstwo nad Anglikami, którzy pod dowództwem jenerała Colleya dążyli z Natalu, aby przez przesmyk Laing's Neck wejść na terytorjum Transwaalu. W dniu 7 lutego t. r. Boerowie odnieśli nowe zwycięstwo pod górą Prospect, a nieco później jenerał Colley padł pod kulami Boerów pod Majouba Hill. Na tem skończyła się ówczesna kampanja transwaalska. Anglicy uznali, że wojna trwa za długo i zbyt niepomyślny dla nich przybiera obrót, w dniu więc 23 marca 1881 r. zawarli traktat, uznający niepodległość rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej.

Bitwa pod Majouba Hill, stoczona według planu jenerała Jouberta, była, według zdania rzeczy świadomych, jednem z najświetniej przeprowadzonych przedsięwzięć wojskowych w ostatniem pięćdziesięcioleciu. Odtąd koła wojskowe świata całego zaczęły się liczyć z jenerałem Joubertem, jako z jednym z najpoważniejszych współczesnych taktyków wojskowych. Niektórzy angielscy pisarze wojskowi twierdzą, iż wzięcie Majouba Hill mogłoby być tytułem do chwały każdego najlepiej zorganizowanego pułku europejskiego.

KORESPONDENCJE.

Kraków 11 października.

(Kursa im. Baranieckiego. — Fałszywa pogłoska. — Bank dla handlu i przemysłu).

(fs) W sferach inteligencji krakowskiej wywołuje wielkie zajęcie sprawa zatwierdzenia przez radę miasta kierownika kursów wyższych dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego. Dotychczas obowiązki te spełniał prof. dr. Józef Rostafiński, ale spełniał tak, że kursa zaczęły się kierować na dziwne manowce. Założyciel śp. Adrjan Baraniecki pragnął, żeby te kursa dawały młodym dziewczętom polskim z pod zaboru rosyjskiego możność kształcenia się w duchu patrjotycznym, zapoznania się z literaturą polską, żeby ukształciły ich charakter jako przyszłych matek zdrowego moralnie pokolenia. Dotychczasowy zaś kierownik p. prof. Rostafiński stanął na wprost przeciwnem stanowisku, na takiem stanowisku, że nie potrzebowały przyjeżdżać do Krakowa młode panny z pod zaboru rosyjskiego i lepiej dla nich było tam, w znanym systemie się kształcić i wychowywać. Warto przypomnieć, że na profesora historji na kursach powołał p. Rostafiński bardzo młodego człowieka, b. współpracownika *Dziennika krakowskiego*, dra Górskiego, znanego z tego przedewszystkiem, że miał proces o — obrazę religji!

Gdy referat kursów Baranieckiego w radzie miejskiej i w jej sekcji szkolnej objął radca miejski p. Kazimierz Bartoszewicz, zdawało się, że ten smutny stan rzeczy ulegnie zmianie. Nawet bardzo bliska krewna śp. Baranieckiego, pani Czerwińska, o ile wiem, przedstawiła p. Bartoszewiczowi smutne położenie kursów, zostających w zupełnej sprzeczności z dążnością i duchem ich założyciela. P. Bartoszewicz zabrał się z całą energją, żeby kursa wprowadzić na należyte tory i cały stan rzeczy przedstawił sekcji szkolnej rady miasta, której przewodniczy ks. kan. i b. rektor uniwersytetu prof. dr. Spis, a zasiada w niej kilku ludzi poważnych i ze wszech zacnych.

Niestety, tu wyszło najlepiej na jaw i zaznaczyło się najlepiej znamię stosunków krakowskich: dla osoby, z którą się ma stosunki polityczne, towarzyskie i koleżańskie, poświęcono instytucję, a sekcja mimo wszelkich dowodów i wywodów, mimo rozumnych nawoływań i ostrzegań, postanowiła i nadal powierzyć kierownictwo kursów p. Rostafińskiemu. Jeszcze wszakże pełna rada nie wyrzekła w tej mierze ostatniego słowa, a jej przedłożony będzie wybór sekcji szkolnej do zatwierdzenia. Wobec takiego stanowiska sekcji, poświęcającego rzecz dla osoby a wprost przeciwnego zasadzie: *amicus Plato*, radca Bartoszewicz złożył referat kursów Baranieckiego i wystąpił ze sekcji szkolnej. Sprawa zatwierdzenia prof. Rostafińskiego miała przyjść jutro przed pełną radą; została wszakże widocznie odroczoną, skoro nie ma jej na na rozesłanym porządku jutrzejszego posiedzenia rady.

Pogłoski, szerzone przez *Ruch katolicki*, jakoby p. starosta dr. Nowosielecki miał zostać wiceprezydentem tutejszego magistratu i jakoby miał największe szanse na to stanowisko, są poprostu z palca wyssane.

W Banku galicyjskim zaszły zmiany, które już wczoraj podaliście. Nie jest to jeszcze koniec reorganizacji tej instytucji; organizacja pójdzie podobno dalej i dosięgnie podobno krakowskiej dyrekcji, sięgnie jeszcze w głąb rady nadzorczej. Znamienną cechą obecnej organizacji instytucji jest zamiar oparcia jej na fachowych siłach kierujących i urzędniczych; nastąpił w tej mierze przełom u ludzi stojących nad temi instytucjami, a noszących historyczne nazwiska i ten przełom daje dobrą na przyszłość otuchę, a zawdzięczyć go należy hr. Andrzejowi Potockiemu. Ale z raz zajętego stanowiska nie należy się cofać, lecz trzeba stać na niem konsekwentnie. Wybór p. Juljana Tołłoczki na prezesa rady nadzorczej Banku zrobił też bardzo dobre wrażenie p. Tołłoczko bowiem nietylko jest doskonałym ekonomistą, ale ma dużo samodzielności, tyle na tem stanowisku potrzebnej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 października.

Na wstępie udzieliła rada urlopu radnemu p. Machanowi, poczem p. Heppe interpelował w sprawie przepełnienia w niektórych szkołach ludowych, mianowicie w szkołach św. Anny i Marji Magdaleny, tudzież niefortunnego wynajmu lokalów na pomieszczenia klas, nie mogących się pomieścić w budynkach szkolnych. Na pomieszczenie klas szkoły Marji Magdaleny wynajęto mieszkanie w nowo wybudowanym domu p. Makowicza pod cytadelą, niemającym jeszcze konsensu na zamieszkanie. P. Heppe proponuje wybrać komisję z trzech, któraby zbadała stan budynków dla szkół powyżej wymienionych. Proponuje do tej komisji pp. dr. Gryziackiego, Piseka i Thuliego.

W dyskusji nad nagłością wniosku p. Heppego zabierali głos radni: Ciuchciński, ks. Stopczyński, dr Ciesielski, dr. Pisek, który konstatuje, że sprawa wynajmu nie była wcale przedmiotem obrad sekcji IV, która dla braku materjału posiedzeń nie odbywa, a po za jej plecami załatwiają się sprawy, do jej kompetencji należące. W obronie komisji, która wynajmywała mieszkanie u p. Makowicza przemawiał p. Ihnatowicz, wyjaśniając, że nie było na razie odpowiedniejszego pomieszczenia. P. prof. Pawlewski natomiast wyraził zdziwienie, jak organa miejskie mogą wynajmywać dom, na który te same organa nie udzieliły konsensu na zamieszkanie.

Rada uchwaliła nagłość wniosku p. Heppego i sprawa ta wywołała długą i dość namiętną dyskusję, w której ścierały się zdania członków rozmaitych sekcyj. P. prezydent przypomniał wśród tego, że przy zaciąganiu pożyczki była już poruszaną myśl wybudowania w pobliżu istniejących szkół budynków odpowiednich na pomieszczenie klas filjalnych i obliczono wówczas, że wypadłoby to taniej dla gminy, niż wynajem prywatnych lokalów.

Nad interpelacją tą p. Heppego, przemawiało ni mniej, ni więcej, jak ośmnastu mówców. — Ostatecznie przyjęto wniosek zmodyfikowany w ten sposób, że komisji właściwej sekcji V, ma być dodanych jeszcze dwu członków, pp. dr. Pisek i Pawlewski i ta komisja ma się zająć sprawą pomieszczenia klas filjalnych.

Pan prezydent zawiadamia radę i także uprasza o nagłość w sprawie reskryptu ministerjalnego, dotyczącego wcielenia miejskiej szkoły wieczornej handlowo-przemysłowej do państwowej szkoły handlowej. Referent p. dr. Gerstman, imieniem sekcji V wnosi zwinięcie miejskiego oddziału szkoły handlowej i wcielenia jej do państwowej uzupełniającej, a natomiast pozostawienie oddziału przemysłowego nadal i polecenie magistratowi, aby rokował z rządem co do wcielenia tego oddziału jako uzupełniającego do państwowej szkoły przemysłowej. Wnioski sekcji przyjęto.

Do kuratorji dla otworzyć się mającej państwowej szkoły handlowej ze strony rady miejskiej wybrano w myśl propozycji sekcji (ref. prof. dr. Ćwikliński) pp. Ihnatowicza i prof. Majerskiego.

Prof. Pawlewski przy tej sposobności zwraca uwagę na ustęp §. 12. przepisów organizacyjnych nowej szkoły, który dotyczy wyższych opłat wstępnych od „obcokrajowców", którymi prawdopodobnie nie będą ani Turcy ani Chińczycy, lecz może Polacy z pod innych zaborów.

Wniosek dodatkowy prof. Pawlewskiego, aby delegatom rady do kuratorji dać dyrektywę, by we właściwym czasie i na właściwem miejscu dążyli do zmiany tego paragrafu, przyjęto.

Przystąpiono do trzeciej sprawy nagłej, mianowicie sprawy budowy koszar kawalerji na Łyczakowie (dawniej Pietscha) kosztem 61.213 zł. mianowicie oddano roboty murarskie p. Łuszczkiewiczowi za 33.649·96; temuż samemu kamieniarskie za 2.461; ciesielskie Krykiewiczowi za 10.434; blacharskie Rzepeckiemu za 4.816; stolarskie Prugarowi za 2.385·20; ślusarskie Kosibie za 2.685·30; szklarskie Niedzielskiemu za 611·54; lakiernicze Sawrackiemu za 452·68; dostawę dźwigarów Birnbaumowi za 3.103·96; i dostawę szyn i rur Rentschnerowi za 612·31. Sekcja proponuje oddać tę

---

(13)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

„I w koło tej tajemniczej białej plamy sukni skupia się i krąży cały krajobraz, a wodząc okiem po ostrych, śmiałych konturach wybrzeża, po wierzchołkach zbitej masy mgłą zachodzących drzew, wciąż dusza powraca do dziwnego uroku tej białej plamy sukni dziewczyny na pomoście i nagle odgaduje tajemnicę. Widzi teraz dokładnie parę ludzi na pomoście, która zapewne za chwilę odczepi łódkę i wypłynie na morze, że ta para ludzi kocha się, że we dwoje popłyną gdzieś w dal, przytulą się do siebie, będą śnić i czuć, a dusze ich spłyną się w jedno, w nieskończoność morza. Krajobraz stanie się wtedy dla nich czemś nowem i nieznanem, niebo rozpali się dziką potęgą krzyczących pragnień, kształty ich zginą, stopią się w wieczności tęsknot; łódka, co w zmierzchu ginęła, wykwita czerwoną plamą, nabiera życia, kłuje oczy, staje się czemś niezmiernie ważnem w tym zmierzchłym zamęcie i zaniku barw, bo na niej spełni się święte misterjum, stopienie się dwóch ciał w jedno."

I naraz po przeczytaniu tego artykułu rozjaśniło się wszystkim w głowach i w oczach, na wystawie zaroiło się od znawców, wszyscy rozmawiali już teraz głośno i śmiało o krzyczących chmurach, o białej plamie sukni i o czerwonej plamie łódki, na której miało się odbyć tajemnicze misterjum, wszystkim wszystko stało się teraz ogromnie zrozumiałem, nawet młode pensjonarki popisywały się ostentacyjnie świadomością tych plam i patrzały z góry, z pewnem rodzajem politowania na tych, którzy tego nie rozumieli. Publiczność, rojąca się tłumnie koło obrazu, podzieliła się niejako na dwa obozy: takich, którzy naiwnie przyznawali się, że nic nadzwyczajnego nie widzą w tym obrazie, ale takich było bardzo mało i na takich, którym tajemnice i piękności tego obrazu nie były obce, a ta większość stanowiła rodzaj arystokracji artystycznej i z bezwzględną zarozumiałością narzucała swoje zdanie innym, tak dalece, że kiedy jakiś pan, nie podzielający tych zachwytów, ośmielił się zrobić złośliwą uwagę, że byłoby może nierównie ciekawszem i bardziej zajmującem, gdyby malarz odrazu był namalował owo stopienie się dwóch ciał, ochrzczono go mianem kretyna, idjoty, a oburzenie powstało tak wielkie na niego za taką profanację sztuki, że biedaczysko musiał się wynieść z wystawy, unikając gniewnych spojrzeń, któremi na niego, jak sztyletami, rzucały rozjątrzone entuzjastki. Cała olbrzymia większość wrzała uniesieniem nad oryginalną pięknością tego „miniaturowego arcydzieła", „tej perełki" wystawy, a na Matejki „Grunwald", na „Świeczniki chrześcijaństwa" Siemiradzkiego i inne obrazy, wiszące obok, spoglądała z pogardą i lekceważeniem. Płeć piękna, porwana entuzjastycznym zapałem, kwiatami obrzuciła obraz, a pani Hortenzja, która była główną incjatorką tej owacji, złożyła wieniec z szarfami i napisem u stóp adorowanego obrazu, dla wyrażenia czci i hołdu dla jego autora.

To niebywałe powodzenie miało bardzo doniosłe następstwa dla sztuki malarskiej, stworzyło bowiem nową szkołę, gdyż inni malarze, widząc, jak ten rodzaj przypadł bardzo do gustu publiczności, porzuli dotychczasowy sposób malowania, a wzięli się do obrazów symboliczno-nastrojowych. Z drzew porobiono jakieś potworne wiedźmy, czarownice z powichrzonemi, rozkudłaczonemi włosami, powyginanemi rozpaczliwie gałęziami i zakończonemi kościstemi palcami i szponami, w krzakach poumieszczano dziwaczne potwory z bazyliszkowemi ślepiami, żmije i jaszczurki o rysach przeraźliwie powykrzywianych.

Zaczęto malować kobiety z tygrysiemi łapami, kolorowemi skrzydłami, apokaliptyczne ptaki, jakich w żadnej historji naturalnej znaleść nie można — słowem istne rebusy, przed którymi inteligentna publiczność zatrzymywała się w poważnem skupieniu, męcząc mózgi nad odgadywaniu tych zagadek. Malowano krajobrazy z pomarańczową trawą, czerwonemi drzewami, niebieskimi liściami — wysilając się na najefektowniejsze orgje kolorów i nieprawdopodobne kształty. W portretach wysilano się znowu na coraz oryginalniejsze pomysły, na malowanie cętkami świetlanemi, kleksami, kropkami, kreskami. To znowu próbowano odtwarzać jakieś wizje, senne marzenia, chorobliwe majaczenia rozkiełzanej wyobraźni. Im który obraz był dziwaczniejszy, im mniej zrozumiały, tem większe budził zajęcie, tem większe ściągał tłumy ciekawych i publika tak się przyzwyczaiła do tych oryginalnych, ekscentrycznych pomysłów, tak oswoiła oczy z przesadą efektów kolorystycznych, że obojętnie przechodziła około obrazów porządnie rysowanych, dobrze malowanych, przedstawiających zwykłych ludzi, naturalne drzewa, prawdziwe zwierzęta — nie zwracała prawie na to uwagi, to jej już nie bawiło. Moda szukała ciągle czegoś nadzwyczajnego. Pragnęła nowości.

To samo działo się z literaturą. W pogoni za coraz nowemi formami, w poszukiwaniu coraz to nowych wyrazów, młodzi poeci pogubili sens, etykę, zdrowy rozum, że go nieraz mimo największego trudu odszukać nie można było.

Ciocia przy takiej lekturze doznawała zwykle szalonej migreny i to już tak regularnie, że jak tylko przyszedłem do niej i zastałem ją z zawiązaną głową, albo z proszkiem antipiryny, napewno już mogłem przysiądz, że czytała jaki nowomodny sonet, albo nowelkę z poprzekładanym sztucznie szykiem wyrazów i najkarkołomniejszemi porównaniami. To jeszcze szczęście, że ci panowie pisali nowelki o piętnastu lub dwudziestu wierszach najwyżej — z ogromnemi pauzami, zaczynając każde zdanie od początku wiersza, bo gdyby nie to, to biedna ciocia, która koniecznie chciała choć tak piąte przez dziesiąte zapoznać się z tą nową literaturą, żeby nie stracić opinji inteligentnej kobiety — mogła była przepłacić tę swoją zachciankę zapaleniem mózgu, albo zupełną utratą rozumu.

Sam znałem jednego faceta, któremu od czytania tych rozmaitych dekadenckich utworów tak się w głowie pomieszało, że go musiano potem zamknąć w domu warjatów, gdzie po całych dniach nic innego nie robił, tylko targał różne gazety na pojedyńcze wyrazy, mięszał je ze sobą i wyjmując potem jeden po drugim na chybił trafił, układał z tego artykuły i posyłał do Dyziowego pisma. I dziwna rzecz, że te jego mięszaniny drukowano w dobrej wierze, zachwycano się nawet ich oryginalnością i dopiero doktor szpitalny ostrzegł redakcję, że to są warjackie kompozycje chorego na umyśle człowieka.

Dyzia ten fatalny wypadek nie zdekoncertował wcale, wytłómaczył go sobie maksymą, że *„les extremes ces touchant,"* że filisterskie społeczeństwo, które nienawidzi głębin ducha, wszystko, czego pojąć nie może, nazywa szaleństwem i święcił dalej swoje tryumfy literackie, kontent niezmiernie z tego, że oryginalne płody młodego pokolenia biorą górę nad zapleśniałą rutyną dawnych pisarzy, którzy się już przejedli publiczności i przeżyli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

budowę nie jednemu przedsiębiorcy, lecz dziewięciu fachowym z każdego działu poszczególnego.

Przy dyskusji nad tym wnioskiem padły bardzo ładne słowa, wyrzeczone przez prof. Roszkowskiego, a dotyczące potrzeby popierania przez miasto drobniejszych przemysłowców, nie zaś forytowania wielkich przedsiębiorców. Przemówieniu p. R. towarzyszył rzęsisty poklask rady. Także i p. dr. Marjański był zdania, ażeby dać roboty tym oferentom, którzy najniżej oferowali, a w tym wypadku właśnie owym 9-ciu przemysłowcom. Oddania robót w przedsiębiorstwo jednemu, bronił namiętnie p. Rawski.

Pan Neumann popiera w całej rozciągłości wnioski sekcji, bo i tak drobni przemysłowcy uskarżają się na supremację engrosistów. W dalszej dyskusji przemawiało także kilkunastu radnych. Wnioski komisji przyjęto.

Posiedzenie wczorajsze należało do bardzo wyjątkowych, bo dzięki owym trzem „nagłym sprawom", nie przystąpiono wcale do porządku dziennego w dosłownem znaczeniu, pomimo, że p. prezydent zamknął posiedzenia o trzy kwadranse na 10-tą; przeprowadzono tylko wybory do komisji klasyfikacyjnej koni, do fundacji im. Bilińskich i 12 członków do rady nadzorczej muzeum przemysłowego. Są nimi pp.: Borkowski, Ciuchciński, Dziwiński, Franke, Getritz, Gołąb, Gorgolewski, Gros, Gryziecki, Niemczynowski, Rawski i Walichiewicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 14 października.

Teatr hr. Skarbka: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu. „Noc w Wenecji", operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Sobota. (14) Kaliksta papieża. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 23, zachód o godzinie 5 minut 6.

† Włodzimierz Pląskowski. W Warszawie zmarł onegdaj po krótkiej chorobie Włodzimierz Pląskowski, jeden z najlepszych humorystów naszych w dobrym stylu, b. redaktor *Kurjera świątecznego*.

Obrawszy sobie dowcip i satyrę jako środki do ośmieszania i wytykania wad ludzkich, śp. Pląskowski talentu swego nigdy nie nadużył.

Myśl głębsza zawsze cechowała wszelkie jego utwory, w których przebijała zawsze szlachetna dążność.

Nie pragnął nigdy ośmieszyć kogobądź, aby nie wyrządzić mimowolnej krzywdy, dlatego satyra jego zawsze skierowana była do przedmiotu, postępku, wady, a nie do osoby.

Fabryka wagonow i maszyn w Sanoku, znajdująca się obecnie w ręku specjalnego na ten cel utworzonego Towarzystwa akcyjnego, ogłosiła zamknięcie rachunków po dzień 30 czerwca 1899. Okazuje się z niego, że obrót roczny Towarzystwa wynosił 2,284.974 zł. 05 ct., z czego na kapitał akcyjny przypada 1,000.000 zł. Czysty zysk wykazuje bardzo pokaźną kwotę: 288 039 zł. 65 ct. Rada zawiadowcza tego Towarzystwa ogłasza na dziś tj. 14 bm. walne zgromadzenie swych akcjonarjuszów w sali kasowej Banku krajowego o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym jest sprawozdanie rady zawiadowczej i komitetu rewiz. za rok 1898/9, wnioski o użycie czystego zysku, jakoteż wybór 3 członków i 2 zastępców komitetu rewizyjnego na rok 1899/900.

„Narodna hostynnycia". Pod taką nazwą zawiązało się we Lwowie towarzystwo ruskie, mające na celu wybudowania we Lwowie ruskiego hotelu i restauracji oraz wykształcenie młodzieży ruskiej w tej gałęzi przemysłu. Brak takiego hotelu i restauracji dował się bardzo odczuwać (?) Rusinom, osobliwie z prowincji przybyłym do Lwowa. My dodamy, że i w czasie wyborów taka instytucja oddać może w przyszłości niepospolite usługi, jeżeli do tej grupy, złożonej z restauracji i hotelu, doda się kiełbasę z narodnej ruskiej masarni, która ma być tymi dniami otwarta w Stanisławowie.

Sprawa fałszowania rachunków jest obecnie na porządku dziennym z powodu procesu lwowskiego, choć rzecz to nie nowa, tak niemal stara, jak świat. Praktykowało się to już na 5.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa, jak dowiadujemy się ze sprawozdania słynnego orjentalisty Juljusza Oppert, który na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademi napisów i sztuk pięknych opowiadał o zarządzie dóbr państwowych w Babilonie za pierwszej dynastji Uz. czyli na 5.000 lat przed Nar. Chr. Dokumentami są tabliczki gliniane, znajdujące się w posiadaniu British Museum: język na nich jest chaldejski. Tabliczki zawierają wykaz domenów, wypuszczonych w dzierżawę, wysokość czynszu dzierżawnego i gatunek produktów. Badacz francuski dostrzegł przytem, iż w onmie dopuszczano się fałszerstw. I tak np. wykazywano, że pewien pacht który miał przynosić $684^1/_2$ *corsów* (miara), przynosi tylko $384^1/_2$, drugi znowu zamiast właściwej sumy $549^1/_2$ *corsów*, miał jakoby dawać $349^1/_2$. Wpisano cyfry fałszywe przed wypaleniem tabliczek, a potem zamieniano je prawdziwemi, ale tak, że pierwotne były widoczne. Oppert wyprowadza stąd wniosek, że intendenci oszukiwali w ten sposób królów. Cywilizacja musiała już być rozwiniętą w owych czasach...

Pedagog pruski. W Krotoszynie przed izbą karną toczył się przez dwa dni proces przeciwko nauczycielowi Kaeserowi o przekroczenie prawa karania dzieci w ośmiu przypadkach. Ze względu na zbyt wielką liczbę dzieci szkolnych (około 70 rocznie) przyznał sąd nauczycielowi okoliczności łagodzące i skazał go na 15 dni więzienia i 500 marek kary. Prokurator wniósł $6^1/_2$ miesięcy więzienia i 1000 marek kary.

Wiadomości osobiste. Dr. Aleksander Brückner, profesor języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie berlińskim, znakomity uczony polski, bawi u swej rodziny we Lwowie. Przybył tu dla studjów w zbiorach rękopisów zakładu im. Ossolińskich. W sobotę dnia 14 bm. wygłosi prof. Brückner na zebraniu miesięcznem Towarzystwa historycznego odczyt pt. „Początki Słowian i Germanów.

Sprawa Melcera. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec obiegających po mieście pogłosek, jakobym był autorem broszury pt. „Ostatni strzał" upraszam szan. redakcję o łaskawe umieszczenie kategorycznego oświadczenia, że o wydaniu tej broszury dowiedziałem się dopiero po wyjściu jej z druku, gdy mi ją pod opaską przysłano, — że na treść jej żadnego wpływu nie miałem i że — jakkolwiek jestem stronnikiem prof. Sołtysa — tej broni bym nie użył, bo jej używać nie umiem. Wobec tego wszelkie pogłoski, przypisujące mi autorstwo tej publikacji, są bezpodstawne i nie mają z prawdą nic wspólnego. Z poważaniem *Franciszek Neuhauser* prof. Konserwatorjum.

Przemytnictwo na rogatce żółkiewskiej. Onegdaj około godz. 7-mej wieczorem zatrzymał się przed posterunkiem cłowym na rogatce żółkiewskiej wóz z ogromnym baniakiem, zawierającym rzekomo smołę. Urzędujący nadstrażnik Kryciński, stosownie do przepisów, zanurzył w otworze baniaka szpadę, zrobił nią kilka poruszeń i już chciał furmanowi wręczyć „przepustkę" na przejazd, gdy nagle, zrobiwszy jeszcze jedno poruszenie szpadą, zdawało mu się, iż szpada w samym środku baniaka natrafiła na jakąś ścianę. Ponowne badania stwierdziły, że smoła w baniaku zajmuje bardzo mało miejsca i że w istocie odgraniczoną jest dwiema ścianami. Wypróżniono tedy z baniaku smołę, aby się przekonać, co on właściwie zawiera. Pokazały się ciekawe rzeczy. Baniak, skonstruowany bardzo kunsztownie i sprytnie, mieścił w sobie, po za podwójnemi ścianami, 2 hektolitry spirytusu. Otwór do części spirytusowej, zakryty szczelnie denkiem, mieścił się w górze, poniżej otworu na maź i był starannie a nieznacznie smołą zasmarowany. Baniak, którego wewnętrzna konstrukcja wprost zdumiewa swoją chytrą kunsztownością, wykonany został bez wątpienia po za granicami kraju, a kto ciekaw, mógłby go oglądać w miejskiej miodosytni na Żółkiewskiem, gdzie został złożony.

Ile razy za jego pomocą przemycano spirytus, ile miasto na tem straciło i czy baniaków o takiej samej konstrukcji nie przekradało się więcej przez rogatkę żółkiewską, nie można na razie, rozumie się, wiedzieć. Nie wiadomo też dotąd, kto jest właścicielem baniaka. Furman żyd, nazywający się Stahlmeister, zaklinając się, że nic nie wiedział o zawartości kotła, twierdzi, że nie zna nazwiska właściciela. Jakiś kupiec kazał mu baniak przewieść i na siebie przy rogatce żółkiewskiej czekać — on chciał wykonać polecenie. Czekanie na właściciela, jak było do przewidzenia wobec wykrycia kontrabandy, było nadaremne, skutkiem czego Stahlmeistra zaaresztowano.

Energiczne śledztwo, zarządzone w tej sprawie, wykryje, czy Stahlmeister jest w istocie niewinnym, lub czy zeznania jego nie były naprzód umówionem rafinowanem kłamstwem.

Defraudant. Donoszą nam z Przemyśla: Pan Freudenheim, tutejszy „finansista", przemysłowiec, „rekin propinacyjny" i narzucający się okolicznej szlachcie „żydek do wszystkiego", zbiegł z naszego miasta, zdefraudowawszy około 50 000 zł. Zarządzone ściganie zbiega odniosło pożądany skutek: przyaresztowano go w Hamburgu, znajdując przy nim 30.000 zł. i bilet do Ameryki.

Otrucie. W stanie pijanym napił się przez omyłkę amoniaku dozorca Fuhrman, co mimo natychmiast użytych środków zaradczych spowodowało jego śmierć. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, gdyż Fuhrman był alkoholistą, wobec czego organizm nadwątlony nie był w stanie pokonać trucizny. Ze względu, iż zachodziło podejrzenie, że F. został otruty, wdrożono zrazu energiczne śledztwo, które jednak obecnie już zastanowiono.

Pożyteczna instytucja Towarz. ratun. wspierana niestety zbyt słabo przez publiczność, a skutkiem nielicznego wpisywania się w poczet jej członków, nie próżnuje ani we dnie, ani w nocy. Wczorajszej doby wzywano pogotowie bardzo często, a dwa razy w poważniejszych wypadkach. Wypadki te zdarzyły się — jeden na ul. Ormiańskiej, gdzie w realności kapituły nowobudowany mur spadając, silnie przygniótł robotnika Marjana Delkiewicza, — a drugi przy ul. Janowskiej. Na Janowskiem dozorczyni domu pod l. 40 silnie została pobitą za to, że się dopominała o „szperkę."

Trupa dziewczyny znaleziono temu kilka dni — o czem donosiliśmy — na Bogdanówce. Zarządzone w tej sprawie śledztwo, ze względu, że zachodziło podejrzenie morderstwa, zastanowiono, gdyż przeprowadzona obdukcja sądowo-lekarska stwierdziła śmierć naturalną.

Dramat miłosny. Z Rjeki donoszą: W miejscowości Castua pod Rjeką, rozegrał się onegdaj krwawy dramat miłosny, którego ofiarą padła 20-letnia nauczycielka Eliza Sepichówna. Nauczyciel szkoły ludowej w Castua, Gajo Milnessich, od dawna już prześladował ją swymi afektami miłosnymi, ale dziewczyna była na nie nieczułą. Przed kilku dniami Milnersich oświadczył się o jej rękę, ale dostał kosza. Wówczas rozgoryczony tem postępowaniem, poprzysiągł Sepichównej zemstę. Zaczaił się koło jej domu i gdy wychodziła z niego do szkoły, wyskoczył z zasadzki i dwoma strzałami z rewolweru zranił niebezpiecznie nauczycielkę. W stanie, nie budzącym żadnej nadziei, przewieziono Sepichównę do szpitala, a Milnessicha aresztowano i odstawiono do sądu w Tryjeście.

Okrutny ojciec. Z Medjolanu donoszą: W Chignolo Po bei Pavia przed dwoma laty córka szewca 30 letnia Józefina Rossi zakochała się w pewnym młodzieńcu z tejże wsi. Ojciec dziewczyny zabronił córce myśleć o tem małżeństwie. Wkrótce potem Józefina zniknęła. Obecnie dopiero rozeszła się wiadomość, iż dziewczyna znajduje się w domu ojca, lecz ma zakazane wyjście po za dom. Wiadomość tę poczęły sobie udzielać miejscowe kumoszki, dodając naturalnie od siebie różne komentarze. Wieści te doszły wreszcie i do policji, która na rozkaz prokuratora zrewidowała pomieszkanie szewca. Na strychu w ciemnej komórce przedstawił się policji straszny widok. Na nędznem posłaniu leżała wychudła i zmieniona do niepoznania Józefina, podobna raczej do trupa niż do człowieka, z głodu, ciemności i braku powietrza, jaki znosiła w tej komórce już od dwóch lat z rozkazu swego ojca. Biedna ofiara zawziętości ojcowskiej była tak osłabioną, iż nie była już wstanie ruszyć się.

Zamordowanie wdowy. W Berlinie spełniono we wtorek między godziną 7 a 8 rano mord na 41 lat liczącej, wdowie, Jadwidze Joost hr. Thiele, mieszkającej na czwartem piętrze przy Sealitzerstrasse l. 596. Wszelkie poszlaki wskazują, iż morderstwa tego dopuścił się w celu rabunku Ryszard Trotzer, który wynajmował u wdowy mały przyległy pokoik. Morderstwo spostrzegł pierwszy syn zamordowanej, który o $12^1/_2$ powrócił do domu. Przywołany lekarz skonstatował już tylko śmierć, zadaną uderzeniem jakiegoś tępego narzędzia w ciemię głowy. Co najdziwniejsza, że morderca niczego z mieszkania nie tknął. Tylko wielki nieporządek w jego pozostałej garderobie świadczy, że po spełnieniu strasznego czynu zmieniał jeszcze bardzo gorączkowo toaletę.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nauczycielki prywatnej, staruszki Amelji Z., złożyli p. Marja Tarnawska 1 zł., K. S. 50 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miejsca kobietom!", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek i we wtorek „Bettina", operetka; w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza; w piątek „Bunt Napierskiego".

W sprawie wychowania fizycznego naszej młodzieży szkolnej — wypowie odczyt dr. Eugenjusz Piasecki w sobotę dnia 14 bm. na posiedzeniu lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Prelegent, lekarz z zawodu i nauczyciel gimnastyki w IV gimnazjum, przybył do Lwowa niedawno, by objąć świeżo stworzoną posadę stałego kierownika fizycznych ćwiczeń młodzieży szkolnej, że zaś obok wiedzy fachowej przynosi i głębsze wykształcenie medyczne, przeto niewątpliwie stanowić będzie nader cenny nabytek w szkolnictwie, odczyt zaś jego, dotykający kwestji tak wysoce aktualnej, zgromadzi zapewne liczne grono słuchaczy. Postawienie zaś tej kwestji na porządku dziennym przez naszych pedagogów, świadczy korzystnie o żywotności Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Zamach na fundację sierocińską.

W sprawie zamachu na fundację sierocińską powtórzyliśmy notatkę *Przeglądu*, która, jak się okazuje, w kilku punktach, a zwłaszcza co do doręczenia skargi, była fałszywą. Jedno z pism popołudniowych pisze w tej sprawie:

„Skargę ordynata, wniesioną przez adw. dra Pająka, udzielił bank swemu zastępcy drowi Roińskiemu dnia 26. września 1899 ze zleceniem oznajmienia sporu gminie m. Lwowa.

Pismo dra Roińskiego, zawierające oznajmienie sporu gminie król. stol. miasta Lwowa — jak ustawa przepisuje — do rąk prezydenta dra Godzimira Małachowskiego, z dodatkiem „sprawa nagła; audjencja 4 października", wpłynęło do sądu krajowego 29 września rano i uchwałą z tegoż dnia l. cz. Cg I. 260/1899/2, udzielone zostało „gminie m. Lwowa do rąk prezydenta". Prawdą jest, że dr. Małachowski właśnie podówczas ze Lwowa wyjechał — prawdą, że zamiast doręczyć oznajmienie sporu nieobecnemu prezydentowi, doręczono to pismo w kancelarji dra Małachowskiego i dra Buresza, co zresztą wedle zapewnień dra Buresza i z innemi pismami bardzo często się zdarza. Na każdy sposób organem doręczającym uchwały i pisma sądowe jest poczta lub woźny, nie zastępca prawny stron — jakby to z wywodów *Przeglądu* wypływać się zdawało.

Oznajmienie to sporu przesłał dr. Buresz dnia 2 b. m rano syndykowi miejskiemu, wskutek czego tenże nietylko miał czas konferować z zastępcą Banku drem Roińskim, ale nadto też podjąć dla informacji swej z aktów dra Roińskiego oryginalną skargę, która też od 2 b. m. po dzień dzisiejszy w jego rękach się znajduje. Co więcej, dnia 3 b. m. wniósł już syndyk miejski do sądu krajowego l. cz. Cg. I. 260/1899/3, pismo, którem gmina król. stoł. miasta Lwowa powyższe oznajmienie sporu ze strony Banku hipotecznego przyjmuje i o 4-tygodniowy termin do odpowiedzi na skargę uprasza.

Oznajmienie sporu gminie m. Lwowa ze strony syndyka Banku hipotecznego, było tedy uczynione w sposób ustawą przewidziane zaś twierdzenie, jakoby dr. Roiński oznajmienie sporu przesłał do kancelarji adwokackiej drów: Buresza i Małachowskiego jest z gruntu fałszywe.

Przy tym stanie rzeczy nieprawdą jest, jakoby zjawienie się zastępcy syndyka gminy mogło zdziwić lub niemile dotknąć zastępców Banku hipotecznego i ordynata p. Czarkowskiego, — skoro przecie z góry było wiadome, że gmina miasta Lwowa będzie w tym sporze interwenjować, co zresztą Bankowi hipotecznemu i jego zastępcy może tylko być dogodnem".

Zbrodnia w Polnej.

Żydzi wiedeńscy starają się wszelkimi środkami wywołać zamięszanie w sprawie morderstwa w Polnej. Ponieważ przekupstwa i fałszywi świadkowie nie na wiele się przydadzą, żydzi więc rzucają podejrzeniami, która tym razem mogą dosyć drogo kosztować tych, co je rozszerzają. We wtorek wieczorem odbyło się w Wiedniu zgromadzenie „żydowskiego towarzystwa ludowego", na którem ponownie podtrzymywano twierdzenie, jakoby miało się okazać, że morderstwo na Agnieszce Hruzównie spełnione zostało przez — jej brata i jej matkę!

Redakcja *Deutsches Volksblatt*, dowiedziawszy się o tem twierdzeniu, zwróciła się natychmiast telegraficznie do burmistrza w Polnej z prośbą o informacje. Burmistrz Rudolf Sadil nadesłał następującą depeszę: „Wiadomość rozszerzana przez żydów, jakoby Jan Hruza był mordercą Agnieszki, jest nikczemnem kłamstwem i nie ma w niej ani cienia prawdy. *Sadil*, burmistrz."

Na owem zgromadzeniu żydowskiego towarzystwa ludowego, żydzi dr. Fuchs-Jelensky i Rappaport oświadczyli, że dowiedzieli się od osoby o pięknie brzmiącem nazwisku, że niebawem zajdzie sensacyjny zwrot w tajemniczej sprawie morderstwa w Polnej Mianowicie ma być wdrożone śledztwo przeciwko Janowi Hruza, bratu Agnieszki i jej matce o to, że oni zamordowali Agnieszkę. Dr. Fuchs mówił: „Za dwa dni wszystko będzie odsłonięte! Minister sprawiedliwości Kindinger jest już całkowicie poinformowany i dał odpowiednie rozkazy czeskiemu prezydentowi sądu wyższego."

Deutsches Volksblatt stwierdza, że dr. Fuchs-Jelensky podaje się za męża zaufania ministra Kindingera i że „austrjacko-izraelicka unja" znowu zaczyna w Austrji swoje orgje. Ażeby przyspieszyć to „odsłonięcie prawdy", redakcja *Deutsches Volksblattu* poczyniła wszystko, co potrzeba, a na początek postarała się o to, iż Jan Hruza i jego matka wnoszą przeciwko drowi Fuchs-Jelenskyemu i Rappaportowi skargę karną o potwarz.

Deutsches Volksblatt oświadcza, że ma w rękach dowody, nietylko, iż Hilsner popełnił morderstwo na Agnieszce Hruzównej, lecz także, że zna współwinnych, których nazwiska dziś w Polnej zupełnie otwarcie są wymieniane. W właściwej chwili obiecuje *Deutsches Volksblatt* wystąpić z odpowiednim materjałem dowodowym.

Będą to protokoły zeznań przeszło dwudziestu świadków, którzy dotychczas jeszcze przez sąd nie byli przesłuchani i przekonają Hilsnera o jego zbrodni w sposób jeszcze bardziej miażdżący, niż to było podczas rozprawy sądowej *Deutsches Volksblatt* pisze: „Jeżeli żydzi oddają się nadziei, że będą mogli posługiwać się naszymi sądami, to niech wiedzą, że spotkają się z gwałtownym oporem chrześcjańskiej ludności. Czasy procesu w Tisza-Eszlar już minęły."

Skarga przeciw rabinowi.

Telegramy dzisiejsze doniosły, że przeciw rabinowi wiedeńskiemu dr. Güdemanowi wniesioną została ze strony redakcji pisma antisemickiego *Deutsches Volksblatt* skarga o obrazę religji. Dotyczy to mianowicie odezwania się rabina Güdemana na zgromadzeniu żydów w Wiedniu, że zarzuty, podnoszone przeciw fanatycznej sekcie żydowskiej o mordy rytualne, są „niegodziwem, bezwstydnem fałszowaniem prawdy". W szczególności, co się tyczy morderstwa rytualnego, popełnionego na św. Szymonie z Trydentu, wyraził się rabin Güdeman, że według jego zapatrywania, „ów św. Szymon nie istniał nigdy".

W tem więc zdaniu dep. Gregorig i Hans Arnold Selmer, reprezentujący redakcję *Deutsches Volksblatt*, upatrują ciężką obrazę najwyższego autorytetu Kościoła katolickiego, który po przeprowadzeniu w swoim czasie dochodzeń i procesu kanonizacyjnego, zaliczył św. Szymona w poczet męczanników. Odnośnie do tego mordu, istnieją autentyczne dokumenty, jak: a) akta procesu, których autentyczny odpis znajduje się w archiwum watykańskiem, b) bulla papieża Sykstusa V z r. 1588 ustanawiająca dzień, w którym kościół ma obchodzić pamiątkę Szymona z Trydentu; c) rozporządzenie papieża Grzegorza XIII, polecające wpisanie go do martyrologji; nakoniec aprobowane przez Rzym Officium o św. Szymonie z Trydentu, które w rocznicę śmierci męczennika przez cały kler w djecezji trydenckiej bywa odczytywane i w którem szczegółowo wymieniony bywa akt mordu i motywa, jakie żydami kierowały.

Otoż wobec tych autentycznych dokumentów, zarzut fałszowania prawdy, stanowi obrazę — zdaniem *Volksblattu* — uczuć katolickich i najwyższej władzy duchownej.

Skarżący wnoszą o rekwizycję wspomnianych wyżej aktów z archiwum watykańskiego, powołanie na świadków kardynała Gruszy i nuncjusza papieskiego Taglianiego, na stwierdzenie faktu, że św. Szymon z Trydentu, przez żydów zamordowany, czczony jest jako święty w kościele katolickim.

Wniesienie tego oskarżenia wywołało w Wiedniu olbrzymią sensację.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wystawa inwentarza w Jaśle.** Dnia 18 bm. odbędzie się w Jaśle okręgowa wystawa inwentarza, a mianowicie koni, bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec. Z wystawą połączone będzie premjowanie sztuk wyborowych. Tego samego dnia odbędzie się również w Jaśle na targowicy miejskiej wielki jarmark na woły i nierogaciznę.

Wiedeń 13 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł 8·48 do 8·49, na wiosnę od zł. 8·76 do 8·77; żyto na jesień od zł. 6 94 do 6·95, na wiosnę od zł. 7·31 do 7·32; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5 72 do 5·74, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·43 do 5 44; owies na jesień od zł. 5·28 do 5·29, na wiosnę 1900 r. od zł. 5 68 do 5·69; rzepak na wrzesień-październik od zł 12 60 do 12 70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32 — do 33·— Tendencja słabsza.

Budapeszt 13 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8 16 do zł 8 17, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·62 do 8·63; żyto na październik od zł. 6·55 do 6 56, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·96 do 6·97, owies na październik od zł 5·36 do 5 37, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·15 do 5·16; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4 91 do 4 92; rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11 85 do 11·95. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 13 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·05 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·80 do 20·—.

Kronika polityczna.

— *Germania* donosi, że arcybiskupia kapituła w Kolonji nad Renem wysyła do Gniezna dwóch księży niemieckiej narodowości, by między Polakami nauczyli się po polsku. Obaj księża dostaną na ten rok urlop ze swej djecezji. Na decyzję kapituły wpłynął ten fakt, że w miastach, należących do do djecezji kolońskiej żyje przeszło 40.000 Polaków, którzy potrzebują opieki duchownej, a pozbawieni jej są dla braku księży, umiejących po polsku.

Sytuacja w Austrji.

— Z Gracu donoszą, iż bawili tam przewódcy wiedeńskich antysemitów z Wiednia: Strobach, Pattai i Schneider w sprawie utworzenia wielkiej antysemickiej partji w drodze fuzji ze styryjską partją ludową. Nowy kurs w Austrji, mianowicie powołanie do steru gabinetu urzędniczego z odcieniem wyraźnie liberalnym zatrwożyło antysemitów. Do reszty otworzyło im oczy usiłowanie wskrzeszenia przez fuzję ludowców niemieckich z liberałami dawnej lewicy, w której komendę objęliby liberali śmiertelni wrogowie antysemitów. Dlatego też chcąc sparaliżować te projekty nawiązali antysemici ze swej strony rokowania z najbardziej wpływową wśród ludowców frakcją styryjską w sprawie fuzji z nią. Gdyby ta akcja udała się, mogłaby mieć bardzo doniosłe dla całej sytuacji znaczenie. Jest to jeszcze jedna próbka więcej owej solidarności Niemców z lewicy, którzy mogą się połączyć jedynie w negacji, a przy pracy pozytywnej podejrzewają się zaraz wzajemnie i rozlatują się w kawałki.

— Ostatnie występy Wolfa i styryjskich ludowców, dyktujące koronie warunki rządu, zrobiły jak najgorsze wrażenie w decydujących sferach, zwłaszcza w bez kontrastu z umiarkowanem stanowiskiem Czechów. Spostrzegli to coraz bardziej bliscy rządowego żłobu Niemcy z lewicy i natychmiast pismom prowincjonalnym wydano komendę przestrzegającą je przed popieraniem występów Wolfa i ludowców styryjskich, gdyż mogłoby to pozbawić ich za jednym zamachem sukcesów z ostatnich dni. Wątpić jednak należy, czy rozwydrzeni ostatniem powodzeniem Niemcy, potrafią wyleczyć się z zawrotu głowy i zdołają się utrzymać w granicach równowagi i umiarkowania, t. j. tych przymiotów, które są warunkiem *sine qua non* zdolności do rządów w Austrji. Od tego zależeć będzie rozwój dalszej sytuacji. Okaże się to podczas obrad nad ustawą językową.

— *Graser Tagespost* pisze o taktyce lewicy, co następuje: Jak wiadomo ze strony radykalnej postawiono w ostatnich czasach żądanie, aby Niemcy dopiero wówczas zaniechali swej obstrukcji jeżeli ze strony autorytatywnej, t. j. w mowie tronowej otrzymają przyrzeczenie, że stan posiadania Niemców w Austrji nie będzie naruszony przez żadne rozporządzenia w drodze administracyjnej. W kierujących kołach niemieckiego stronnictwa postępowego uważają to stanowisko niemieckich radykałów, za nieszczęśliwe, gdyż powszechnem jest zapatrywanie, iż jakichś obowiązujących gwarancyj żądać można tylko od rządu, a nie od nieodpowiedzialnej korony.

Obecnie w łonie stronnictwa postępowego obradują nad tem, w jakiby sposób Niemcy mogli uzyskać dla siebie gwarancje. Zapewne stronnictwo to będzie obstawało przy tem, aby jeszcze przed wyborem delegacyj parlament uchwalił szereg ustaw, któreby dalsze obowiązujące gwarancje uczyniły zbędnemi.

W pierwszej linji myślą liberali o uczynieniu wniosku w sprawie wyeliminowania § 14 i sądzą, że za tym wnioskiem znajdzie się w izbie większość, gdyż i Czesi, ze względu na dzisiejszą sytuację i aby zrobić rządowi przykrość, będą za tym wnioskiem głosowali.

Od rządu domagać się będą liberali, aby uchwalone przez parlament ustawy jeszcze przed wyborem delegacyj przedłożył do sankcji monarszej. W każdym razie taktyka ta znajduje się jeszcze w stadjum obrad i odpowiada bardziej zasadom konstytucji, niż to, czego żądali niemieccy radykali.

— *N. W. Tagblatt* zamieszcza interview znanego publicysty Kirchhofa z Berlina z kierownikiem obecnego ministerstwa hr. Clarym. Co do stosunku do Niemiec, to hr. Clary uważa trójprzymierze za podstawę i ideę zasadniczą austrjackiej polityki zagranicznej. W sprawie swego programu oświadczył hr. Clary, że pierwszem jego zdaniem będzie uczynienie parlamentu zdolnym do pracy.

Zniesione będą natomiast rozporządzenia językowe, w miejsce których wydaną zostanie ustawa językowa, ale niewiadomo jeszcze, czy tylko dla Czech i Moraw, czy też dla całego państwa. Zależeć to będzie od najbliższej przyszłości. W każdym razie ustawa ta zaspokoić powinna jak najdalej idące żądania Niemców.

W dalszym ciągu zadaniem hr. Clary'ego będzie przeprowadzić w parlamencie wybory do delegacyj, ustawę o przekazywaniu podatków, stojącą w łączności z kwotą, oraz ewentualnie budżet za 1 kwartał 1900 roku; §. 14 chwyci się hr. Clary tylko w wypadkach naglącej konieczności.

Co do utworzenia gabinetu parlamentarnego w przyszłości, to w sprawie tej — mówił hr. Clary — są na razie tylko życzenia i domysły.

Najidealniejszym byłby system takiego rządu, w którego skład wchodziłby Niemcy i Czesi, co nie jest wykluczone, jeśli się zważy, że tylko „papierowa ściana" dzieli życzenia niemieckie od czeskich.

Jeśliby jeszcze przedstawiciel Koła polskiego mógł wejść do gabinetu, to w takim razie wszystkie trzy najpoważniejsze stronnictwa narodowe byłyby reprezentowane w rządzie.

Wówczas nie byłoby żadnej przeszkody do spokojnej i konkretnej pracy i ogólnego współdziałania dla przywrócenia normalnego toku parlamentarnej akcji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 13 października. Hr. Clary przyjął wczoraj na audjencji posła słoweńskiego Robicza.

Komitet wykonawczy prawicy zbiera się dziś popołudniu w parlamencie na obrady.

Wiedeń 13 października. Lewica nosi się z zamiarem uczynienia wniosku o wyeliminowanie § 14. Poseł Pfersche przedłoży odpowiedni wniosek na posiedzeniu stronnictwa postępowego, a gdy ono go uchwali, wniesie go jako nagły w izbie.

Konferencja przewodniczących klubów prawicy odbędzie się w sobotę.

Grac 13 października. *Graser Tagespost* donosi, iż hr. Clary, rozmawiając z p. Zaczkiem, miał się wyrazić, iż spodziewa się, że większość w przyszłości będzie miała zupełnie inny (?) skład, niż większość teraźniejsza.

Wiedeń 13 października. *Vaterland* zaprzecza kategorycznie doniesieniu dzienników, jakoby p. dr. Kathrein zamierzał złożyć przewodnictwo katol. partji ludowej.

Wiedeń 13 października. Pod tytułem: „Ministerstwo z Włochów", dziennik *Piccolo* pisze co następuje: Hr. Manfred Clary minister rolnictwa i przewodniczący w radzie gabinetowej, urodził się w Wenecji, a rodzina jego pochodzi z Florencji; minister sprawiedliwości dr. Kindinger urodził się w Medjolanie i piastował rozmaite urzędy przy władzach w prowincjach włoskich; dr. Wittek minister kolei, urodził się w prowincji weneckiej i raz do deputacji, złożonej z obywateli m. Parenzo, rzekł, że mówi po włosku djalektem wenecjańskim, którego w dzieciństwie się nauczył; dr. Ernest Koerber, minister spraw wewnętrznych, pochodzi z Trento. *Piccolo* przypomina więc tym ministrom, że prowincje włoskie należą także do Austrji, że wskutek tego istnieje także w Austrji naród włoski i że ten naród wśród innych narodowości Austrji coś znaczy i znaczyć może, o czem najlepiej mógłby opowiedzieć hr. Thun, który pewnego dnia wskutek koalicji Włochów z Niemcami pozostał w mniejszości. Podczas gdy hr. Clary chce poznać zamysły i żądania wszystkich grup parlamentarnych i reprezentantów ich wzywa do siebie, to dotychczas tylko klub włoski został pominięty. Albo więc nowy gabinet tak zna dobrze położenie i potrzeby prowincyj włoskich, że dobrowolnie

chce im pospieszyć z pomocą, albo też przewódcy lewicy zapomnieli, że przy ich boku także Włosi walczyli przeciw dawnemu ministerstwu i nie pomyśleli o tem, aby przedstawić hr. Clary'emu, że wśród przewódców lewicy znajdował się także br. Malfatti, prezes klubu posłów włoskich.

Opawa 13 października. Rada miejska tutejsza powzięła następującą rezolucję: Rada miejska wyraża przekonanie, że posłowie niemieccy dopiero po spełnieniu następujących warunków wezmą udział w uregulowanej parlamentarnej akcji: 1) zniesienie rozporządzeń językowych, wydanych dla Czech, Moraw i Szląska, jak również zniesienie odpowiednich zarządzeń, wydanych do władz sądowych, skarbowych i pocztowych na Szląsku; 2) cofnięcie rozporządzenia w sprawie upaństwowienia gimnazjum czeskiego w Opawie; 3) zapewnienie, że sprawy językowe nigdy nie będą regulowane w drodze rozporządzeń; 4) zapewnienie stałe, które obowiązywałoby nawet, gdyby gabinet teraźniejszy upadł, że uregulowanie sprawy językowej nastąpi w duchu, odpowiednim żądaniom Niemców.

Wiedeń 13 października. Onegdaj wieczorem odbyło się zgromadzenie „chrześcjańsko-socjalnego Towarzystwa z Leopoldstadtu i Brigittenau", na którem przemawiali o sytuacji dwaj posłowie antysemiccy: dr. Lueger i Bielohlawek. Dr. Lueger mówiąc o sytuacji w Austrji rzekł, iż nowy gabinet jest zupełnie bezradny. Stronnictwo mowcy nie wie też, co hr. Clary uczyni.

Wiele mówiono i pisano o tem, jak się wobec nowego gabinetu zachowa stronnictwo chrześcjańsko-socjalne. Stanowisko tego stronnictwa jest jednak jasne zupełnie i *correct*. Jeśli gabinet będzie coś dobrego działał, antysemici będą go popierali, jeśli coś złego, wówczas zwalczać go będą.

P. Bielohlavek omawiając sytuację w Austrji, rzekł, że Niemcy przez wydanie rozporządzeń językowych dotknięci byli do żywego i dlatego też zaczęta walka przeciw tym rozporządzeniom była usprawiedliwiona. Ażeby jednak rezultatem tej walki, trwającej półtrzecia roku, miało być dorwanie się liberałów do steru rządów, tego naród niemiecki nie chce.

Teraz, gdy uczyniono zadość kardynalnemu żądaniu Niemców, stronnictwo mowcy pozostanie i nadal wierne niemieckiej „Gemeinburgschaft", ale to jedno oświadcza otwarcie:

Na niemieckość radykalno narodowych szaleńców względu zwracać nie będziemy! „Gracki konwent żaków" nie będzie więcej kierował!

Praga 13 października. *Politik* dowiaduje się, jakoby p. Biliński wypracował projekt ustawy językowej, a to przy współdziałaniu hr. Dieduszyckiego i dra Kozłowskiego. Projekt ten wypracowany w formie ustawy państwowej przedłożony już był posłom Ferjanciczowi, ks. Schwarzenbergowi i bar. Dipaulemu.

Wiedeń 13 października. Po rozmowie z hr. Clarym, ogłosili posłowie czesko-morawscy, dr. Zaczek i Stransky, w dziennikach berneńskich, że hr. Clary oświadczył im, iż po nim nastąpi gabinet prawicy i że zarazem zapewnił prawicę o swoich sympatjach. Na to pojawił się w dziennikach porannych półurzędowy komunikat, który powiada, że całe to opowiadanie jest wymysłem (*eine freie Erfindung*).

Posłowie Stransky i Żaczek obstają przy swojej wersji, a w porannych pismach pojawi się ich deklaracja, w tym duchu zredagowana.

Praga 13 października. *Narodni Listy* podają z dobrego źródła wiadomość, że obecny rząd pozostać ma w urzędzie tak długo, dopóki nie zostanie utworzony gabinet koalicyjny ze wszystkich większych stronnictw narodowych, gdyż skonstatowano już raz na zawsze, że bez Niemców nie można rządzić. Dopiero przy konkretnych wypadkach w radzie państwa okaże się, cz Czesi liczyć mogą na solidarność prawicy.

Kraków 13 października. W niektórych kołach tutejszych utrzymuje się wiadomość, że minister Chłędowski przybył do Krakowa w pewnej misji politycznej, mającej na celu skłonić partję konserwatywną i jej prasę do pewnego zbliżenia się do rządu, co oczywiście musiałoby także oddziałać na stanowisko Koła polskiego.

Mn Chłędowski konferował wczoraj z drem Juljanem Dunajewskim i dziś jeszcze pozostaje w Krakowie.

Wiedeń 13 października. *Neue Freie Presse* występuje gwałtownie przeciw p. Bilińskiemu z powodu doniesienia, że on wypracować miał projekt ustawy językowej. Biliński, zdaniem *Neue Freie Presse*, ten właściwy sprawca wydania rozporządzeń językowych, które wywołały tak wielkie zawikłania, a które miały mu zapewnić większość dla zawartej przezeń niekorzystnej ugody z Węgrami, już dziś zgłasza się do następstwa po hr. Clarym. Dalej tłómaczy to pismo, że doniesienia *Politik* w którem powiedziano, iż wypracowana przez Bilińskiego ustawa ma być ustawą państwową, nie zgadza się z zasadami autonomji, podnoszonemi tak często przez tego p. Bilińskiego i przez Wojciecha Dieduszyckiego, który ma być współpracownikiem tego projektu.

Na innem miejscu donosi *Neue Fr. Presse* rzekomo z kół polskich, że Koło polskie nie miało dotychczas o tem żadnej wiadomości, iż Biliński podobny projekt wypracował i że z tego powodu w kołach tych wątpią, czy to wiadomość wogóle prawdziwa, nie przypuszczają bowiem, aby zastępca prezesa Koła, bez poprzedniego zawiadomienia klubu porozumiewał się z innemi stronnictwami w sprawie tak ważnej.

Wiedeń 13 października. Kierownik gabinetu hr. Clary był dziś przedpołudniem na osobnej audjencji u cesarza.

Wiedeń 13 października. W przyszłym tygodniu odbędą się tu wspólne obrady gabinetowe, celem ułożenia wspólnego budżetu na r. 1900. W tym celu przybędą do Wiednia: prezydent węgierskich ministrów Szell i węgierski minister skarbu Lukacs.

Delegacje zwołane będą, jak słychać, w drugiej połowie listopada.

Praga 13 października. *Politik* donosi o wczorajszej rozmowie hr. Clary'ego z posłami Pacakiem i Skardą. Obaj posłowie oświadczyli hr. Clary'emu, że chociaż stoją do rządu w opozycji, mimoto jasno i otwarcie wypowiedzą swe zapatrywania. Hr. Clary wobec wyjaśnień obu posłów zachował się z rezerwą, oświadczył tylko, że rozporządzenia językowe będą stanowczo zniesione i to bezwarunkowo. Co do tego, jak się ułoży stan prowizoryczny od zniesienia rozporządzeń do wydania nowej ustawy językowej, rzekł, iż nie ma o tem jasnego wyobrażenia, jak również i o tem, jak będzie kwestja językowa uregulowaną.

Obaj posłowie z konferencji tej odnieśli wrażenie, że kierunek nowego gabinetu stanowczo zwrócił się na lewo, oświadczyli też bez ogródek hr. Clary'emu, że nawiązane między nim a narodem czeskim stosunki, są stosunkami nieprzyjaznymi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Anglja a Transwaal.

Paryż 13 października. Sekretarz poselstwa republiki południowo afrykańskiej zawiadomił rząd francuski oficjalnie, że od środy wieczora pomiędzy republiką południowo-afrykańską, a Anglją istnieje stan wojenny.

Londyn 13 października. Tutejsze dzienniki wieczorne donoszą, że Transwaalczycy onegdaj wieczorem w chwili, gdy upłynął termin dany Anglji do odpowiedzi na ultimatum transwaalskie, obsadzili Laingsnek, przekroczyli w wielkiej liczbie granice Natalu i zajęli wyżyny Ingogo.

Nowy Jork 13 października. Prezydent Krüger wystosował do dziennika *World* telegram, w którym dziękuje amerykańskim przyjaciołom za wyrażoną sympatję dla Transwaalu. Angielski ajent dyplomatyczny został z Transwaalu odwołany, co jest widomym znakiem stanu wojennego.

Londyn 13 października. „Biuro Reutera" donosi z Mafekingu, że znaczna część angielskiej siły zbrojnej z wieloma armatami i oddziałami sanitarnymi odeszła ku granicy, w celu zajęcia pozycji obronnej.

D'Urban 13 października. W Pieter-Maritzburg utrzymuje się pogłoska, że silne oddziały Transwaalczyków z Oranji wkroczyły do Natalu. Gubernator nie otrzymał dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Johannesburg 13 października. Tylko niewielka liczba poddanych angielskich otrzymała pozwolenie pozostania w Johanesburgu.

Pretorja 13 października. Podług urzędowego doniesienia, naczelnym komendantem wojsk republiki południowo afrykańskiej zamianowany został Prinsloo.

Londyn 13 października. „Biuro Reutera" donosi z Kapstadtu: Koło miejscowości Maribogo, położonej 40 mil angielskich na południe od Mafeking przerwanym został drut telegraficzny. Koło Vryburg wczoraj popołudniu oddział Transwalczyków przerwał płot graniczny i przerżnął drut telegraficzny. Dwa tysiące Transwaalczyków obsadziło linję kolejową.

D'Urban 13 października. Transwaalczycy zabrali stację Albertina, która była własnością „kolei żelaznej Natalu".

Pretorja 13 października. Angielski ajent Greene pożegnał się wczoraj popołudniu, jako osoba prywatna z Krügerem i wyjechał z całym personalem z Pretorji.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu ogłoszono tu prawo wojenne.

Londyn 13 października. „Biuro Reutera" donosi z Frieburgu pod datą wczorajszą: Pociąg pancerny został zniszczony. Bliższych szczegółów brak, obawiają się jednakże, że wielu ludzi przy tem zginęło.

Przesilenie w Bułgarji.

Sofja 13 października. Książę polecił onegdaj ministrowi oświaty Ivanczovowi misję utworzenia nowego gabinetu. Ivanczov próbował kilku kombinacyj, ponieważ jednak Radosławow zachowywał się odpornie, złożył Ivanczov swą misję. Przypuszczają tu, że teraz utworzenie gabinetu poruczone zostanie Grekowowi.

Sofja 13 października. Nowy gabinet już został utworzony. Prezydjum objął Iwanczow, który równocześnie sprawuje urząd ministra spraw zagranicznych.

Z kongresu socjalistów.

Hanower 13 października. Na onegdajszem posiedzeniu kongresu socjalistów, heski poseł David bronił zapatrywań Bernsteina, polemizując z wywodami Bebla. David utrzymuje, że statystyczny materjał, przytoczony przez Bebla, nie zbija zapatrywań Bernsteina. Teorja przesileń i teorja o nieuniknionym upadku obecnego ustroju społecznego, nie powinny być podawane jako zasadnicze programowe prawdy socjalizmu, ponieważ są tylko hypotezami. Bebel nie ma racji, zarzucając Bernsteinowi, iż odbiera socjalistom nadzieję na przyszłość. Właściwie Bernstein więcej daje, niż zabiera i podnosi wartość obecnej pracy społecznej. Bernstein wyraża przekonanie, że już w obecnym ustroju społecznym można wpłynąć na sprawiedliwszy podział produktów pracy w interesie klasy robotniczej. Jest to czynnikiem wysoce ożywiającym w walce o zdobycie władzy politycznej.

Następnie przemawiał Liebknecht. Zgadza się on na wywody Bebla, o ile te zwracają się przeciwko teorjom Bernsteina; natomiast sprzeciwia się tej części rezolucji Bebla, która dopuszcza współdziałanie socjalistów z burżoazją przy wyborach i dla osiągnięcia korzyści politycznych lub ekonomicznych.

Liebknecht żąda osobnego głosowania nad odnośnym ustępem rezolucji Bebla i oświadcza, że głosować będzie ze swymi zwolennikami przeciw tej zasadzie, jako niezgodnej z ideą walki klas i demoralizującej dla stronnictwa.

Wiedeń 13 października. Przed gmachem wspólnego ministerstwa skarbu na Johannesgasse zebrali się wczoraj studenci serbscy w liczbie około 200, aby demonstrować przeciwko ministrowi Kalayowi przez okrzyki: *pereat* i *Absug Kallay*. — Policja rozprószyła demonstrantów. Demonstracja ta ma następujące powody: W Wiedniu żyje kilkudziesięciu studentów z Bośni, którzy otrzymują od wspólnego rządu subwencje. — Od niedawna urządził minister Kallay dla tych studentów internat i zamiast pieniędzy, daje im mieszkanie i wikt. Studenci twierdzą, iż zmiana ta jest politycznej natury, mianowicie, iż idzie o to, aby odciągnąć ich od styczności ze studentami serbskimi, żyjącymi w Wiedniu. Nadto żalą się, iż traktowani bywają w konwikcie bardzo ostro, iż zdawać muszą co tygodnia rodzaj egzaminu z wykładów bieżących, czy to na medycynie, czy na fakultecie prawniczym, iż nie pozwalają im samym wychodzić itd. Wskutek tego, kiedy przedłożono im rewersy do podpisania, że zgadzają się z porządkiem domowym, kilku studentów podpisało, inni zaś odmówili. Zarząd konwiktu dał im kilkodniowy termin do namysłu. Wśród tego rozgorączkowania odbyła się wczorajsza demonstracja.

Wiedeń 13 października. Węgierski minister oświaty dr. Wlassics przybył wczoraj rano do Wiednia i był po południu na audjencji u cesarza.

Paryż 13 października. Trybunał stanu uchwalił zaniechać śledztwa przeciwko sędziemu Grosjeanowi. Grosjean posłał świadków jeneralnemu adwokatowi Melcotowi, którego denuncjacja była powodem wytoczonego mu śledztwa.

Wiedeń 13 października. Dep. Gregorig i redaktor *Deutsches Volksblatt* wnieśli przeciw rabinowi Güdemanowi doniesienie karne o obrazę religji i kościoła katolickiego.

Wiedeń 13 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał staroście w Dobromilu, Alojzemu Zeitkowskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, w uznaniu długoletniej wiernej i wydatnej służby, krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa; oraz radcy wyższego sądu krajowego Józefowi Lacheckiemu w Krakowie, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 13 października. Podróżnik afrykański i austrjacki konsul w Zanzibarze, Oskar Baumann, umarł wczoraj wieczorem.

Budapeszt 13 października. Profesor historji Varga został przez komisję dyscyplinarną zasądzony na surowe napomnienie za to, że w wykładach swoich używał cytatów i wyrażeń, mogących prowadzić do nieporozumień.

Zarazem zarządzono przeniesienie Vargi do innego gimnazjum. Śledztwo jednak wykazało, że w tych cytatach i wyrażeniach nie wymienił Varga imienia panującego i nie można go przeto oskarżyć o obrazę majestatu lub jakiegoś członka domu panującego, ani o obrazę instytucyj kościelnych.

Wiedeń 13 października. Wczoraj w jednej z nocnych kawiarni aresztowano elegancko ubraną damę, która podawała się za rosyjską baronowę Bartikowową. Policja wiedeńska sądzi, że owa baronowa jest Czeszką, że się zwie Marja Kossek i jest jedną z najniebezpieczniejszych oszustek.

Ołomuniec 13 października. Stan zdrowia arcybiskupa dra Kohna znowu się pogorszył.

Paryż 13 października. Sąd policji poprawczej zasądził Sebestjana Faure'a za demonstracje w dniu 20 sierpnia br. na dwa miesiące więzienia.

Batavia 13 października. Trzęsienie ziemi zniszczyło miasto Amachai położone na południowem wybrzeżu wyspy Ceram, (na oceanie indyjskim), prawie doszczętnie, przyczem 4.000 ludzi zostało zabitych, a 500 rannych.

Berlin 13 października. Cesarz przyjął dymisję prezydenta „Seehandlung" br. Zedlitza.

Kraków 13 października. Nowy dyrektor kliniki chirurgicznej prof. dr. Kader przybył na stałe do Krakowa i objął katedrę chirurgji. Oddano mu również urzędownie klinikę, na której zamierza wprowadzić pewne ulepszenia.

Wiedeń 13 października. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji wschodniej: „Przeważnie pogoda, mgła poranna, temperatura nieco wzrasta. Dla zachodniej: chmurzy się, następnie opady, cieplej".

Berlin 13 października. Ministerstwo spraw wewnętrznych zajmuje się obecnie wypracowaniem przepisów, regulujących pracę kobiet zamężnych po fabrykach.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 13 października.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 9 odczytaniem zeznań p. Józefa Kruszewskiego. Wynika z nich, że wprawdzie miał początkowo wspólne z Wędrychowskim konto, lecz wkrótce się wycofał i o istnieniu nadal tego konta dowiedział się ze zdumieniem dopiero podczas runu.

Oskarżony Wędrychowski tłómaczy to tem, że p. Kruszewski całej sprawy sobie dobrze nie przypomina.

„Albo — dodaje przewodniczący — nie był o niej dawniej dobrze poinformowany", poczem odczytuje, ile, kiedy i co podnoszono lub składano na to konto.

„Jest to obraz moich kłopotów materjalnych, — oświadcza na to oskarżony — a były wynikiem mego miękkiego i niepraktycznego usposobienia."

Co do kwestji podniesienia depozytu 35.000 zł., to Zima wyraził w swem zeznaniu przekonanie, iż Wędrychowski skorzystał z położenia Zimy, który w słusznej obawie rozgłosu, mogącego sprowadzić run, musiał to nieprawidłowe postępowanie tolerować. Wynika też z zeznań Zimy, jak i z zeznań kilku urzędników, że wzywano ustawicznie oskarżonego, aby tę sprawę uregulował. Ulegając tej presji, złożył w końcu weksle żony.

Oskarżony przeczy temu i twierdzi, że Zima nie dopominał się zwrotu depozytu i dowodzi, że weksle żony złożył z własnej inicjatywy. Dodaje, że z tego rodzaju zeznań Zimy widzi jedynie chęć „sponiewierania" go i dania tem wyrazu swej ku niemu od dawna tajonej niechęci, datującej się od chwili, kiedy zobaczył u oskarżonego owe dwie asygnaty na 50.000 zł. i podejrzywał, że go chce zgubić. Posądza również Zimę o chęć zemsty za jego zeznania w śledztwie.

Przewodniczący podnosi, że zeznania oskarżonego, nie były znowu tak straszne dla Zimy, a nawet w głównych zarysach zeznania obu zgadzają się, tylko w tem się może różnią, że pan o te papiery prosił, a Zima, że pan...

Oskarżony (z goryczą): „żem je ukradł".

Przewodniczący: Że je pan wyłudził. Lecz słowa są obojętne. Faktem jest, że papiery zniknęły.

Oskarżony: Zarzut to jednak straszny! I kto mi go czyni — mnie, który całe życie uczciwie pracowałem — po kawiarniach i cukierniach się nie włóczyłem, oto człowiek, który kłamał na każdym kroku:

Opowiada dalej oskarżony, że nie miał zamiaru narażenia Kasy na stratę. Liczył na dochody z nafty, liczył tem pewniej na nie, że owładnęła go wraz z tylu innymi gorączka naftowa. Pod jej wpływem działał już prawie bezwiednie. Przyznaje, że postąpił nieprawidłowo, ale od tego daleko jeszcze, żeby go zrobić złodziejem. Od chwili już widocznie rozdrażniony wybucha oskarżony płaczem.

Podniesiono następnie sprawę spłaty długu Wędrychowskiego w kwocie 18.000 zł. przez jakiegoś p. Wójcickiego, a przy współudziale Ziołeckiego.

Zdaniem oskarżonego spłatę tę musiał uczynić Zima, aby wycofać podpis Szczepanowskiego na tym długu figurujący.

Przewodniczący: Niewiadomo więc panu kto za niego tak znaczną kwotę zapłacił?

Odpisał Zima w tym samym czasie z rachunku procentów na 12.000 zł., a przy pertraktacjach z Wolskim i Odrzywolskim odpisał znowu 8.000 zł.

Musi pan chyba przyznać, że takie postępowanie Zimy nie jest dowodem niechęci ku panu. Lecz nie dość na tem. W latach 1892 i 3 w dniach bilansowych notowano zwrot owych 55.000 zł., zapewne w celu ukrycia faktycznego stanu rzeczy.

Oskarżony: Ja tego nie robiłem.

Na zapytanie, czy oskarżony może dostarczyć pokrycia jego długów w Kasie oszcz., oświadcza, że długi te spłaci jego żona ze schedy, jaka jej przypada od jej ojca, a która wyniesie co najmniej 35.000 zł. — chyba gdyby p. Komarnicki, jego teść, inaczej majątkiem swym rozporządził.

Na zapytanie, na co wydawał tyle pieniędzy, wyjaśnia, że w pierwszym rzędzie na rozszerzenie swej realności, dalej, że dużo włożył w kopalnię nafty — że wiele go kosztowały zobowiązania za innych przyjęte — a wreszcie reszta poszła na rachunek jego miękkiego i niepraktycznego usposobienia. Co do swych domowych stosunków twierdzi oskarżony, że zbytków nie było — i że nikomu z rodziny nic zarzucić nie może.

Po półgodzinnej przerwie, oskarżony Wędrychowski dostał się pod krzyżowy ogień pytań niektórych sędziów przysięgłych, głównie jednak prokuratora. Dotyczyły one jego stosunku do Zimy i tych wszystkich innych okoliczności, które dotąd podczas rozpraw już były poruszone. Wyjaśnienia dawane przez oskarżonego były przeważnie wymijające, bądź nie zawierały nic nowego. Co do do owych 18.000, 8.000 i procentów na 12.000 zł., które Zima z rachunku Wędrychowskiego odpisał, tłómaczy on tem, że Zimie chodziło więcej o zatuszowanie tego długu niż samemu oskarżonemu.

Nastąpiło przesłuchanie świadka p. Zygmunta Gąsiorowskiego, zasuspendowanego likwidatora Kasy oszczędności. Na zgodne życzenie obrońcy i prokuratora świadka nie zaprzysiężono. Świadek ten zeznaje, że chociaż wszystkie asygnaty przechodziły przez likwidaturę nie zauważył żadnych nieprawidłowości ani w rachunkach bieżących Szczepanowskiego, Kühnela i Fröblicha ani w rachunku Kruszewskiego. O łączności trzech pierwszych kont nic nie wiedział, co najwyżej domyślał się tylko łączności w tym duchu, iż Szczepanowski jest dłużnikiem Kühnela.

Przewodniczący przeciwstawia świadkom zeznania Zimy, z których wynika, że tak Gąsiorowski jak wielu innych urzędników powinno było wiedzieć o wysokości i łączności wszystkich kont Szczepanowskiego.

Świadek wzrusza na to tylko ramionami i twierdzi, że gdyby nawet tak było, on na to niby był nic mógł poradzić. Asygnaty wydawał sam Zima — a krytykować jego czynności onby się był nie odważył.

P. Gąsiorowski był początkowo w śledztwie przesłuchiwany jako współobwiniony i wtedy zeznał niekorzystnie dla Wędrychowskiego, że Zima jemu i Górskiemu mówił: „Wędrychowskiemu wydałem efekta, on miał spieniężyć i zwrócić."

Zapytany o to dzisiaj nie może już sobie przypomnieć, czy to wprost słyszał od Zimy, czy od innych urzędników.

Na tem przerwano rozprawę o godz. 3, następna jutro o godz. 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. P. Michał Bałucki, znany zaszczytnie powieściopisarz i autor dramatyczny, bawi we Lwowie.

Uroczysta inauguracja roku szkolnego 1899 do 1900 na politechnice lwowskiej odbyła się wczoraj, poprzedzona mszą św., odczytaną w kościele św. Marji Magdaleny przez ks. proboszcza Stopczyńskiego. Uroczystość w odświętnie ustrojonej auli politechniki zagaił prof. Bisanz, zdając sprawę za ubiegły rok naukowy. Następnie przemówił w pięknych słowach nowo wybrany rektor Niementowski, wskazał on na główne czynniki rozwoju politechnik, a mianowicie na: poparcie rządu, wydatną pracę gron nauczycielskich, a wreszcie na ciągłą, wytrwałą pracę młodzieży. Dalej podniósł mowca, o ile techniczne zakłady naukowe mają wpływ na rozwój ekonomiczny kraju i zacytował kilka przykładów, podbijających siłą swej argumentacji. W końcu wezwał nowy rektor w słowach pełnych poezji młodzież do zapału.

Popularnie nadzwyczaj opracowany i bardzo interesujący odczyt prof. Laski „O historji astronomji w Polsce" zakończył inaugurację.

Na uroczystości prócz grona nauczycielskiego i młodzieży byli również obecni: namiestnik, ks. arcybiskup Isaakowicz, wiceprezes Bobrzyński, komendant szkoły kadeckiej major Schmit, starosta Zaleski, inspektor Franke, dyr. Garstmann, profesorowie uniwersytetu i liczna publiczność.

Trójkę hultajską — niebezpiecznych trzech złodziei, poszukiwanych oddawna — udało się pochwycić policji lwowskiej. Trójka ta obrała sobie za „specjalność" okradanie strychów. Herszt bandy — i to interesujące — jest głuchoniemym.

Sprawa uwięzienia red. Wojnara. Z inicjatywy „Czytelni akademickiej" wysłała młodzież polska wyższych zakładów naukowych lwowskich petycję do Koła polskiego w sprawie uwięzionego w cytadeli warszawskiej za rozszerzanie książek polskich wśród ludu w Królestwie polskiem, K. Wojnara, długoletniego zasłużonego pracownika na niwie oświaty ludowej. Wybitni członkowie Koła polskiego przyrzekli wnieść interpelację w pełnej izbie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 października.

(*fr.*) Z Berlina donoszą, że zarząd niemieckiego banku państwowego wydał rozporządzenie, ażeby aż do odwołania tylko warunkowo eskontować weksle, t. j. potrącać przy eskoncie wprawdzie tylko 6%, ale zarazem przyjąć od eskontującego zobowiązanie, że jeżeli stopa procentowa w najbliższym czasie zostanie podwyższona, to on dopłaci różnicę procentu. Wnoszą stąd, że zanosi się na to, iż w najbliższym czasie stopa procentowa w Niemczech zostanie podwyższoną na $6\frac{1}{2}$ lub 7%. Także z Londynu nadchodzą depesze, że bank angielski zapewne nie da sobie rady z 5% stopą, lecz będzie ją musiał podnieść na $5\frac{1}{2}$ lub 6%. Dziś zasilony został cokolwiek skarbiec banku angielskiego złotem, które nadpłynęło z Japonji, w najbliższych jednak dniach spodziewać się należy znacznego ubytku. We Francji panuje obecnie także 5% stopa, ale bank francuski każe sobie płacić ponadto przy wypłatach, uskutecznianych złotem premję 6 pro mille. Na naszej giełdzie panuje obecnie olimpijski spokój. I spekulanci zawodowi i publiczność świątkują. Kilka nieznacznych transakcji zrobiono w akcjach schodnickich i akcjach Rima-Murany i na tem był koniec.

Wiedeń 13 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 363·—, Akcje węg. Zakł. kred. 366·50, Akcje Anglobanku 148·75, Akcje Unionbanku 295·50, Akcje Laenderbanku 232·50, Akcje Bankvereinu 263·50, Akcje Bodencredit 441·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 328·25, Akcje kolei południowej 70·—, Akcje tramwajowe 430·—, Akcje kol. Elbethal 249·—, Akcje kol. Północnej 310·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 271·75 Akcje Rima Muranji 336·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1384·—, Akcje fabryki broni 196·—. Akcje tureckie tytoniow, 132·50. Oblig. węg. indem. 92·70. Renta majowa 98·—, Austr. renta koronowa 98·05, Węg. renta koronowa 93·90, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 93·30, 4% listy Banku kraj. 96·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·25, 4% Gal. oblig. propinac, 95·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50. Losy tureckie 56·70. Marki 58·97, Ruble 128 $\frac{1}{2}$.

Podziękowanie.

Wioska Trzeboś w pobliżu Sokołowa, własność hr. Jana Zamoyskiego, odznacza się tem, że włościanie chętnie posyłają dziatwę swą nietylko do miejscowej szkoły, lecz także do gimnazjum rzeszowskiego. Jeden z uczniów (Jan Woś, syn bardzo ubogiego wieśniaka), którego niepospolite zdolności kierownik szkoły ocenił, — miał nieprzepartą chęć dalszego kształcenia, z kilkoma zł. całego majątku udał się więc do Rzeszowa i tam o głodzie i chłodzie dobił się do III. klasy gimn. robiąc zawsze celujące postępy.

Otóż Jan hr. Zamoyski nie chcąc, aby tak wybitne zdolności się zmarnowały przyszedł mu z pomocą i ofiarował mu za pośrednictwem swego pełnomocnika pana Unruga wsparcie miesięczne po 6 zł. na całe gimnazjum. obiecując wsparcie to powiększyć, jeżeli obdarzony i nadal celującymi postępami i wzorowymi obyczajami będzie się odznaczał.

W imieniu obdarowanego składamy Ci WP. hrabio najgłębsze publiczne podziękowanie, jak również WP. plenipotentowi Unrugowi, za przyjęcie na siebie trudów przesyłania wsparcia obdarowanemu.

Zarząd szkoły w Trzebosi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. Łubieńska z Tarnopola S. Starorypiński z Podola ros. M. dr. Straszewski z Boguchwały. K. Nikorowicz z Rosji. A. Kobylański z Mostow. P. Blatt z Krakowa. F. Krawany z Wiednia. J. Skarbek-Borowski z Hurki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Cielecki z Hadyńkowiec. A. hr. Cetner z Starych Brodów. J. Binder z Krakowa. G. Zahaysky z Pragi. Pułkownik Scheibenhof z Kamionki. R. Walter z Czerniowiec. K. Łukasiewicz z Podlasza A. Dawidowski z Krakowa. K. Skibniewki z Rosji. T. Piotrowski, M. Michałowski z Krakowa. Hr. J. Komorowski z Królestwa. W. Makomaski z Myślenic. W. Góral z Wołyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Księżna Stradella przerwała ich zwierzenia głosem ostrym:

— Uciekłeś od nas, panie Rajmundzie, ażeby przetańczyć walca... I panna Raymels zostawiła swój sklep... Wracaj pani coprędzej do swoich wachlarzy, zamiast demoralizować naszego towarzysza...

Ela puściła ramię Rajmunda i zawstydzona uciekła.

* * *

Uderzenia młotków w tarczę zapowiadały przedstawienie, gromadziły gości pani de Trébes wokoło ślicznego teatrzyku greckiego w pośrodku ogrodu, odsłoniętego białem jedwabnem welum.

Hrabina, siedząc w pierwszym rzędzie z paniami protektorkami dobroczynnemi, nie posiadała się z radości.

— Przyznajcie panie — mówiła — że doskonałą myśl miałam, zrywając z trądycją bazarów na dobroczynność w galerji lub w refektarzu klasztornym... Czy nasza zabawa się nie udała? Pewna jestem, że będziemy miały najmniej dwadzieścia pięć tysięcy franków dochodu... A zakończenie, powiedzcie same, to moja także myśl, sprowadzić balet i wskrzesić dawne gawoty i menuety!

Rozsunęły się zasłony jedwabne i ukazał się balet. Snuły się po scenie delikatne sylwetki baletnic, w sukniach à paniers, pantofelkach atłasowych, z wachlarzami, muszkami na twarzach i pudrem we włosach, istne pasterki z obrazu Watteau.

Zaczęto oklaskiwać, a w antrakcie przerwane rozmowy ożyły na nowo.

Jedna z przyjaciółek pani de Trèbes mówiła do drugiej:

— Doprawdy życie to wielka farsa, wierz mi, że chyba niema nic komiczniejszego, jak nasza dzisiejsza amfitrjonka, która zadaje sobie miljon kłopotów, ażeby ulżyć nędzy całym zastępom dzieci, nigdy w życiu niewidzianych, a zaczyna natychmiast zwracać na co innego, skoro zapytać ją o młodszego syna, który miał nieszczęście urodzić się kaleką i z pewnością byłaby nie urządziła kiermaszu, gdyby musiała na nim pokazać tego nieszczęśliwego chłopca z jego wózkiem... Bardzo dobrze bawić się w aniołs dobroczynnego, lecz czy nie lepiej być milosierną i dobrą w domu, kochać dzieci, które przecie o życie nie prosiły?

— Co prawda, od niedawna dowiedziałam się o istnieniu tego drugiego syna naszej przyjaciółki... Księżna widziała go przypadkiem i utrzymuje, że jest bardzo przyjemny... Można było przewieźć go po ogrodzie podczas zabawy, pozwolić mu choć z daleka popatrzeć na przedstawienie...

* * *

W sklepie z wachlarzami panna Simona de Creuilly, siostrzenica pana de Trébes, śmiała się na głos i narzekała na dwie swoje towarzyszki.

— Mam szczęście — mówiła — jedna zamyślona, śmieje się chyba raz na rok; druga, kochana Ela, myśli tylko, żeby się wymknąć do swego Rajmunda; tak moje panie, do swego Rajmunda...

— Doprawdy — odezwały się panienki — przypuszczasz, że Ela i twój kuzynek... Oh, opowiedz nam, opowiedz...

— Nie przypuszczam, jestem najpewniejsza... Szaleje poprostu za Rajmundem, uważa go za zbiór wszelkich doskonałości... O! będą tam historje, gdyż panienka posiada wszystko, co chcecie: Gabrjela Raymels, ładne nazwisko, piękna panna, nie głupia, elegancka, wykształcona, dystyngowana, z dobrego rodu, ale niema ani szeląga biedactwo; moja kuzynka kupuje jej suknie, kapelusze, mama moja widziała... Takie małżeństwa dobre są na scenie, ale praktycznemu panu de Trébes pewnie się to nie podoba.

* * *

Zabawa szła dalej...

* * *

Słodkie tony muzyki były echem tajemnych myśli Rajmunda. Słuchając ich, zdawało mu się, że słucha serca swojego.

Tak, on należy do Eli ciałem i duszą, teraz i na zawsze... a w dużych, niewinnych oczach, które go oczarowały, widział wschodzącą gwiazdę nadziei na całe życie! Nic nie wpłynie na ich miłość, nic nie przeszkodzi im się połączyć, ponieważ kochają się wzajemnie...

III.

Gdy kiermasz miał się już ku końcowi, gdy ostatnie wachlarze piękne kupcowe puszczały na licytację, Ela mimowoli spojrzała na milczącą fasadę pałacu. Wesołość jej pierzchła nagle, serce przejął smutek i wyrzuty, ujrzała bowiem w jednem z okien smutną twarz Wilhelma, który gniotąc rozpaczliwie zasłonę w ręce zaciśniętej, patrzył jak więzień na ten tłum elegancki, rozbawiony.

Eli wydało się, że nikt tak jak ona nie jest winien cierpieniu biednego opuszczonego. Wyrzucała sobie, że nie zaszła jeszcze do cichego i smutnego pokoju, gdzie ją oczekiwał: że nie przyszło jej na myśl wnieść tam trochę tej radości, która ją upajała.

Co on pomyśli, co powie, że o nim tak zapomniała, opuściła, jego mała Ela, najlepsza przyjaciółka, siostrzyczka przybrana? Czy zasługuje na takie rozczarowanie i gorycz?

Skorzystała z chwili, gdy zaczęto się zbierać do tańców, udała, że sukienka jej się rozdarła i jednym tchem pobiegła do przedsionka zastawionego palmami.

Kaleka oparł się prośbie miss Burnaby, pragnącej oszczędzić mu widoku przyjemności, w jakich nie uczestniczył i rozkazał służącemu umieścić się przy jednem z okien, skąd mógł wybornie widzieć cały kiermasz.

Pytał miss Burnaby, wskazywał niektóre toalety, szydził z brzydkich, kazał sobie nazywać wszystkie panie, kręcące się około pani de Trèbes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

W dalszym ciągu złożyli datki na restaurację kościoła polskiego w Turce następujący ofiarodawcy:

Ks. Wirmański z Barcic 1 złr., Ks. W. Janik z Ryglic 1, St hr. Szeliski z Kozowej 5, Ks. A. Bogusz z Dobry 2, Ks. J Olszowiecki z Uścia solnego 2, JE. ks. biskup Łobos z Tarnowa 5, Ks. F. Romański z Chronowa 1, A. Stojowski z Jaszczewa 5, Ks. J. Dagnan z Piwnicznej 2, W. Tychowski z Borszczowa 1, Ks M. Zuziak z Baranowa 1, Ks J. Łazarski z Borowej 1, Ks. J. Lenartowicz z Lubczy 1, S. Kłodnicki z Bochni 1·50, Ks. S. Kubas z Jadownik 2, Ks. A. Heller z Otfinowa 2, Ks. Rosner z Wojnicza 1, Ks. dr. Rawski z Andrychow 1, WW. Ks. zgromadzeni na rekolekcjach w Chyrowie 22 05 Ks. R. Gadowski z Jurkowa 0·50. Ks. W. Fronczkiewicz z Wielopola skrzyńskiego 0·45, Z Kisielewska z Zakopanego 2, Ks. W. Zarański ze Straszęcina 1, Niepokalanki z N. Sącza 1, Ks W. Mazanek z Łącka 2, Z przedstawienia amatorskiego włościan w Kramarzówce przez p. Harkana 3 5·, Ks J. Głowacz z Brzozowy 1, Ks. J. Żubecki z Nawojowy 3, Ks J. Mucha z Okulic 1, Ks. M. Mika z Porombki uszewskiej 1.

C k. Dyrekcja kolei państwowych.

L. 60944/VI.

Południowo niemiecko-austrjacko-węgierski związek kolejowy.

Z ważnością od 1-go października 1899, wchodzi w życie dodatki I. do taryfy towarowej, części II. zeszytu 10.

Obwieszczenie.

Niżej podpisany, prowadzący metryki w okręgu metrykalnym Minyóczi ogłasza:

1. Franciszek Długosz, stanu wolnego, religji rz. kat, robotnik w tartaku, zamieszkały w Alsó Olsva, urodzony w Piwnicznej (Galicja) na dniu 2 października r. 1872, syn Wojciecha Długosza i zmarłej Wojciechowej Długosz, urodzonej Marja Lomnicka i

2. Bronisława Bubek, stanu wolnego (panna), religji rz. kat., z zawodu wieśniaczka, zamieszkała w Alsó Olsva, urodzona w Stampinej (Galicja) w dniu 18 maja r. 1878, córka Wojciecha Bubek i Wojciechowej Bubek, urodzonej Aleksandra Pipniewska, chcą wejść w związki małżeńskie.

Wzywa się tedy tych wszystkich, któryby mieli wiadomość o jakichkolwiek prawnych, lub innych do tego małżeństw przeszkodach, aby zawiadomić zechcieli o tem niżej podpisanego, prowadzącego metryki. Ogłoszenie to ma być publikowane w następujących miejscowościach: w Mrázócz, Alsó Olsva i we Lwowie.

Mrázócz 9 października 1899.

Droppa Miklós, prowadzący metryki.

Kihirdetés.

A Minyócz i anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető je kihirdeti, hogy.

1. Dlugosz Ferencz, ki családi állapotára nézve nőtlen, és a kinek vallása római katholikus, állása foglalkozása) fürész gyári munkás, lakóhelye Alsó Olsva, helye Piwniczna (Galiczia), ideje 1872, évi október hó 2 napja, s a ki Dlugosz Adalbert és néhai Dlugosz Adalbertné szuletett Lomniczka Mária fia

2. Bubek Bronislava, ki családi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása római katholikus, állása (foglalkozása) há tartásbeli lakóhelye Alsó Olsva, helye Stempina (Galiczia), ideje 1878 evi május hó 18 napja s a ki Bubek Adalbert és Bubek Adalbertné szuletett Pypniewski Alexandra leánya egymással házasságot szándékoznak kötni

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely község elöljarósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján elentsék be

Ezt a kihirdetést a következő helyeken kell teljesiteni, u. m: Mrázóczon, Alsó Olsván és Lembergben

Kelt Mrázóczon 1899 évi október hó 9 napján.

Droppa Miklós, anyakonyvvezető

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 3·*	6 10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5 15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6 20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6 20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1 40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	§7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40 12 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.